Nr. 296. We Lwowie, czwartek dnia 25 października 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem cało rocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Moosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologja 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 60 halerzy od wiersza.

List z Wiednia.

Wiedeń 22. października.

Prawie po wszystkich innych stronnictwach, zebrali się na posiedzenie także morituri z obozu liberalnego i zlepiwszy jako tako stek frazesów, puścili je w świat pod nazwą odezwy wyborczej stronnictwa niemiecko-postępowego. Biedni: „niemieckość“ skonfiskował im Wolf, a o „postępowość“ drą się z nimi liczne stronnictwa, jak psy głodne o kość. Dawniej, za czasów dla tego stronnictwa świetniejszych, „postęp“ tłumaczył się jawnie jako swoboda wyzysku, wolność handlowa i nietykalność giełdy; dziś rozbitki postępowców w konkurencji z radykałami wyrzekli się już tego programu i oto okazało się, że po usunięciu tych postulatów, z całego „postępu“ pozostał tylko pusty wyraz, zachowany na użytek wyborców, którzy się jeszcze tego wyrazu czepiają.

Odezwa wyborcza postępowców, to istny wzór i formularz dla tromtadracji bezprogramowej, formularz, który przy odpowiedniem wypełnieniu służyć może tak samo dla Czechów, jak dla Polaków i każdej innej narodowości. Zresztą z czterdziestu kilku byłych posłów tej grupy, na naradę przybyło tylko coś dwudziestu, a więc właśnie ci, którzy widząc, że pod innym sztandarem mandatów nie zdobędą, próbują jeszcze stary szmat odświeżyć. Inni dali już z góry za wygraną.

Większą bez porównania doniosłość ma wczorajszy zjazd byłych posłów konserwatywnej szlachty, Słoweńców i centrum. Niestety, tok i rezultat obrad pozostał w tajemnicy, a szczupłe wiadomości, jakie przedostały się do dzienników, pochodzą ze źródła czeskiego, a więc w tym wypadku bynajmniej nie bezstronnego. Zjazd reprezentował związek kilku stronnictw, który zawiązał się był w izbie poselskiej po rozbiciu prawicy. Związek ten, o ile mi się zdaje, będzie — wbrew wiadomościom czeskim — raczej przeszkadzał przesunięciu się większości na lewo, aniżeli dążył do zrekonstruowania dawnej prawicy. Utrzymując dobre stosunki z Polakami i Czechami zarazem, może on oddać wielką państwu usługę, bo może przeszkodzić powstaniu większości, której prowokacyjny charakter wywołaćby musiał ponownie obstrukcję czeską. Parlament zaś na razie ma tyle do czynienia, że nie oglądając się na gorące pragnienia niektórych ambitnych polityków, powinien wprzód ratować sam siebie, gorączkowo pracując, odrobić wszystko, co zaniedbał, odzyskać poważanie i znaczenie, a potem dopiero przystąpić do politycznego rozgraniczenia się. Owo zjednoczenie prawicy mogłoby przeto oddać wielkie usługi, uważając się za centrum i bacząc, by do czasu utrzymaną była równowaga.

Kompromis zawarty w Tyrolu pomiędzy ziemiaństwem konserwatywnem a postępowem, co do akcji wyborczej, wskazuje na możliwość koncentracji stronnictw umiarkowanych dla ratowania parlamentu. Pan Grabmayr nie zląkł się gróźb *N. fr. Presse* i rozmaitych krzykaczy i dowiódł, że stawia państwo ponad stronnictwo. *N. fr. Presse* kazała mu iść z Włochami przeciwko państwu, on zaś poszedł z Niemcami konserwatywnymi na obronę państwa. Jakkolwiek kompromis dotyczy jeno samych wyborów, to przecież wskazuje on na to, że szlachta wiernokonstytucyjna ocknęła się już z hypnozy i nie myśli iść ślepo za hasłem wojowniczej „Gemeinbürgschaft.“

Ruch wyborczy w Galicji tak pobałamucił prasę niemiecką, że notuje tylko szczegóły i szczególiki, a absolutnie pojąć nie może, co się *„dort Unten“* dzieje. Trzeba chyba szeregu odczytów, żeby wytłumaczyć niemieckim kolegom po piórze, czem różni się skoncentrowana demokracja od zwyczajnej, stronnictwo chrześcjańsko-narodowe od stronnictwa ks. Stojałowskiego itd. Na razie Niemcy nie wiedzą nawet tego, co ich właściwie jedynie obchodzi, to jest, które grupy grawitują na prawo, a które na lewo. Instynktem jeno wyczuwają to jedno, że każda klęska Koła polskiego jest osłabieniem polskiego wpływu, a więc ich zyskiem, wszystko im przeto jedno, czy wyjdzie socjalista, Stojałowszczyk, skoncentrowany, czy ludowiec, byle tylko Koło polskie doznało osłabienia. Ale instynkt, do tego jeszcze przytłumiony przez nienawiść, jest złym w polityce przewodnikiem. Radowali się Niemcy z rozbicia umiarkowanego stronnictwa Staroczechów i w zysku dostali radykalnych Młodoczechów. Co do Koła polskiego, oczywiście tak smutnego doświadczenia nie zrobią z tej prostej przyczyny, że ani im, ani ich przyjaciołom rozbicie Koła się nie uda, ale już sama tendencja wykazuje, jak mało znane im są nasze polityczne stosunki i jak lekkomyślnie prowadzą oni politykę. (*r.*)

Demokraci, czy socjaliści?

Otrzymujemy następujące pismo, charakteryzujące wybornie onegdajsze zgromadzenie wyborców. Oto, co pisze jeden z świadków naocznych:

Szanowna Redakcjo!

Bardzo trafnie scharakteryzował *Dziennik Polski* przebieg zgromadzenia wyborców, zwołanego przez obu „skoncentrowanych Tadeuszów“, pp. Romanowicza i Rutowskiego, nie zwrócił atoli uwagi na jedną jeszcze okoliczność, która wydaje mi się być bardzo znamienną dla całej tej sprawy. Pozwólcie przeto, iżbym, jako naoczny świadek tego ciekawego zebrania, dodał jeszcze słów parę.

Imponującymi afiszami zapowiedziano to zgromadzenie, a zapowiedział je „komitet lwowski stronnictwa narodowo-demokratycznego“. Należało tem samem przypuszczać, że będzie to zebranie w pierwszym rzędzie członków stronnictwa narodowo-demokratycznego, którzy pragną publicznie naradzać się nad sprawą wyborów. Z prostej zatem ciekawości, iżby dowiedzieć się, kto właściwie należy do konwentyklu „dwóch Tadeuszów“, udałem się do miejskiego kasyna i ujrzawszy przeszło trzystu obecnych, w pierwszej chwili zdumiałem się, iż — mimo ogólnej niechęci do roboty p. Romanowicza — zdołano skoncentrować tak wielu wyznawców jego dzisiejszych zasad.

Ale niebawem zdziwienie ustąpiło miejsca uczuciu niesmaku, jaki budzi w człowieku wszelka „szopka“ i chęć mydlenia oczu. Oto bowiem pośród owych trzystu uczestników, ujrzałem nie więcej, tylko dziesięciu panów, którzy zaliczają się do konwentyklu pp. Romanowicza i Rutowskiego; zresztą salę wypełniała znana już z innych zgromadzeń, a zawsze jedna i ta sama armja socjalistyczna, złożona przedewszystkiem z uboższych żydów, którzy przybyli z żonami i córkami, dalej z wyzyskujących odpoczynek niedzielny terminatorów rękodzielniczych, z kilkunastu studentów, itp., a wszyscy pod wodzą pp. Mokłowskiego, Aszkenazego i Laskowniekiego.

W tłumie zauważyłem kilku „ludowców“ z p. Rewakowiczem i — na tem koniec. Nie było tu ani inteligencji urzędniczej, ani demokratycznego lwowskiego mieszczaństwa, a wygląd zewnętrzny zgromadzenia tem chyba różnił się od innych zebrań socjalistycznych, iż na mocy zapewne paktu, do przewodnictwa nie powołano żadnego z „towarzyszy“, jeno wprowadzono na trybunę prezydjalną p. J. K. Janowskiego.

Takiemu składowi zebrania odpowiedział też przebieg dyskusji. Ze „skoncentrowanych demokratów“ słyszeliśmy tylko obu twórców tej „koncentracji“ pp. Romanowicza i Rutowskiego; wszyscy inni zresztą byli mowcami bądź ze strony partji ludowej (Rewakowicz), bądź z obozu socjalistycznego (Aszkenazy, Mokłowski, Laskownicki). W dodatku wszyscy polemizowali z opinjami obu Tadeuszów, tak, że dyskusja wyglądała mi na zbiorowy akt oskarżenia, wytoczony przeciw programowi „skoncentrowanej demokracji“.

I to ma się nazywać zgromadzeniem wyborców stronnictwa narodowo-demokratycznego, organizacji rzekomo samoistnej, odrębnej od ludowców i socjalistów?

Nie! To było sobie zwykłe zebranie socjalistów, którzy uczynili grzeczność cichym swym sprzymierzeńcom, „obu Tadeuszom“, ażeby ci mogli następnie głosić, iż we Lwowie mają za sobą przeszło 300 „narodowych demokratów.“

Na takie już sposoby musi brać się dzisiaj ten osierocony Romanowicz, co niegdyś, gdy jeszcze był naprawdę demokratą, porywał za sobą Lwów cały!

Smutne to, ale prawdziwe i należy fakt stwierdzić nie tyle może dla obywatelstwa lwowskiego, które jest świadomem cechy owego zgromadzenia, ile raczej dla tych dalszych, co, nie mogąc przekonać się osobiście, gotowi sądzić, iż „dwaj Tadeusze“ istotnie zgromadzić zdołali koło siebie jakichś „skoncentrowanych demokratów.“ Takich żydowsko-socjalistyczno-karjerowiczowskich „demokratów“ stolica kraju nie miała i nie ma!

Naoczny świadek.

Pomnik Chopina.

Paryż 20 października.

Zapowiadana oddawna, ale widocznie zapomniana przez wszystkich, uroczystość odsłonięcia pomnika Chopina w ogrodzie Luksemburskim, odbyła się 17 b. m. popołudniu cicho, melancholijnie i smutno.

Zarówno francuski komitet budowy pomnika, jak i grupa Polaków, działająca pod jego egidą, nic nie zrobiły, aby nadać sprawie rozgłosu.

Otoczyło pomnik kilkadziesiąt zaledwie osób. Prezes komitetu, Massenet, nie przyszedł wcale, pierwszą więc mowę wygłosił w jego imieniu były uczeń Chopina, pan Peru. W gorących słowach nakreślił sylwetkę nieśmiertelnego twórcy „Preludjów“ i Mazurków“, zabarwiając swą mowę charakterystycznemi anegdotami z życia artysty.

Naokoło panuje cisza, bo drobny deszcz jesienny wypłoszył wszystkie dzieci i niańki z ogrodu, tak już zasianego pomnikami, że ktoś go nazwał niedawno „Campo Santo dziewiętnastego wieku“. Pożółkłe liście platanów spadają cichutko na nasze parasole, a nastrój jest tak ponury i smutny, że braknie, zda się, tylko tonów „Marsza pogrzebowego“ lub „Lamento“.

Po mowie p. Peru zdejmują zasłonę. Pomnik — dzieło rzeźbiarza Dubois i architekta Petit — wygląda bardzo skromnie: na wygiętym zlekka piedestale znajduje się popiersie Chopina, o twarzy mało podobnej, niespokojnej i cierpiącej, z oczyma pełnemi bolesnego, gorzkiego smutku.

Z bryły piedestału wydobywa się dość niezręcznie biust na pół nagiej kobiety, zapatrzonej w twarz mistrza. Ma to być bolesna, niekiedy tragiczna muza, która tyle gorączkowego żaru udzieliła kompozycjom artysty.

Po p. Peru zabierali kolejno głos Polacy: p. Godebski, w imieniu tutejszego „Koła literacko-artystycznego“; p. Płanszewski, od b. uczniów szkoły polskiej, oraz p. Wieniawski. Podnosili oni dość banalnie genialne strony duszy Chopina, lub też zaznaczali francusko-polski charakter uroczystości.

Wśród kilkunastu złożonych na cokole wieńców, nie znalazłem ani jednego z napisem francuskim. Najokazalszy złożyło „Warszawskie towarzystwo muzyczne“.

Znaczna ilość dzienników poświęca Chopinowi dłuższe artykuły, prześcigając się wzajemnie w cytowaniu sympatycznych anegdot z uczuciowego życia mistrza.

Fronde opisuje śmierć Chopina, *Gil Blas* jego ciężkie życie w Paryżu.

Gaulois długi życiorys kończy słowami: „Kult halucynującego muzyka pozostawał długo w sferach tajemniczości wielkoświatowej. Dzięki nowym postępom, do których sam Chopin dopomógł, sława jego wyszła z koła wtajemniczonych bałwochwalców i jest dziś odczuwaną przez wszystkich artystów. Nie ma dziś koncertu, na którymby nie grano Chopina. Konserwatorja nakazują studjowanie jego dzieł. Nikt już nie pamięta o krytykach, formułowanych przez zimnych pedantów przeciwko jego stylowi. Wiadomo powszechnie, że przy środkach zupełnie osobistych, zupełnie samorzutnych, był on nieporównanym poetą klawisza, jednym z najdelikatniejszych tłumaczów wrażliwości nowoczesnej. Wystarcza to przecież, aby jego pomnik był nam drogim, aby jego sztuka była zawsze podziwianą.“

Gaston Mery w *Libre Parole* przeprowadza zręczną paralelę pomiędzy Chopinem a Mussetem, w której dochodzi do takiego wniosku: „Chopin jest istotnie Mussetem muzyki, tak jak Musset jest Chopinem poezji. Kto wie, czy George Sand, która ich kochała obydwu, nie kochała Musseta, ponieważ jej przypominał Chopina, — Chopina, ponieważ był podobny do Musseta. Ktoś powiedział, że tylko raz kochamy i że zawsze szukamy pierwszej miłości w następnych.“

Korespondencje.

Londyn 20 października.

(*Po wyborach. — Chamberlain i jego patrjotyzm. — Brak sensacyjnych wieści. — Kandydaci na wicekrólestwo irlandzkie*).

Wybory skończone! Trwające przez kilka tygodni z rzędu walki partyjne, zawzięte wymyślanie sobie nawzajem (w czem „wielki“ Chamberlain okazał się biegłym niezwykle), szalona agitacja, prowadzona w imię zasady, że cel uświęca środki, wszystko to należy — na razie — do przeszłości. Co do rezultatu wyborów, to nie ulega kwestji, że nie jest on taki, jak sobie rząd tego życzył. Obecna większość, na którą rząd liczyć może, wynosi tylko 132 głosów, mniej zatem o 18 aniżeli przed wyborami, a chociaż w ugrupowaniu stronnictw nie zaszły wielkie zmiany, to jednak nie ulega już dziś wątpliwości, że po otwarciu parlamentu, mniejszość, a przynajmniej liberali, rozpoczną kampanję przeciw wszechmożnemu dziś ministrowi dla kolonij.

Chamberlain obwieścił w swoim manifeście, że patrjotyzm powinien górować nad polityką — i rozumieją wszyscy aż nadto dobrze — że „patrjotyzm“ ów, to — według jego zdania — zagarnięcie obu republik afrykańskich. Na tego rodzaju utylitarne pojęcie patrjotyzmu godzą się trzy czwarte angielskiego parlamentu i społeczeństwa, niemniej jednak liczną jest rzesza tych, którzy utrzymują, że patrjotyzm p. Chamberlaina jest natury bardzo podejrzanej. On i jego najbliżsi krewni, są przecież głównymi akcjonarjuszami sześciu olbrzymich przedsiębiorstw przemysłowych, które dostarczają wszelkich potrzebnych materjałów ministerstwu wojny i marynarki... Chamberlain spowodował wojnę, to rzecz wiadoma, obecnie zaś, on i jego familja główne ciągną z niej zyski... „Wielki“ minister nie wypiera się nawet tych zysków, przeciwnie, uważa to za rzecz zupełnie naturalną, ażeby „rozsądnie“ wykorzystać urzędowe swe stanowisko. Nie można się wobec tego dziwić, że przeciwnicy jego uważają za rzecz również naturalną, pociągnąć go do odpowiedzialności zaraz, skoro się tylko zbierze parlament. Jak się ta afera skończy, trudno na razie przewidzieć; w każdym razie będzie miał Chamberlain dość kłopotu z zażegnaniem burzy.

Z pola wojny w Afryce południowej, jakoteż z Chin, nie ma od dłuższego czasu żadnych sensacyjnych, szczególnej uwagi godnych wiadomości. Generałowie angielscy w Afryce, którzy mimo urzędowego ogłoszenia, iż kampanja skończona, nie mogą sobie dotąd dać rady z Boerami, nękającymi ich i niepokojącymi na każdym kroku, nie mają „dogodnego“ materjału do biuletynów zwycięskich, inne zaś mogłyby być źle w kraju przyjęte... Chiny znów przestały być interesujące, gdy się przekonano, iż, jakikolwiekby wypadki tamtejsze wzięły obrót, interesy Anglji na szwank narażone nie zostaną.

Zajęcie obudza tu natomiast obecnie kwestja, kto zostanie mianowany wicekrólem Irlandji po hrabi Cadogan, który, na zdrowiu podupadłszy, pragnie zrzec się jaknajrychlej swego dostojeństwa. Wymieniają kilku kandydatów, a między innymi: księcia Argyll'a (zięcia królowej) i młodego księcia Marlborough'a, ożenionego z córką słynnego miljardera amerykańskiego Vanderbilta. Z uwagi na to, że posady honorowe są w Anglii źle płatne i dygnitarze państwowi muszą z własnych funduszów pokrywać wydatki na reprezentację, a książę Argyll jest stosunkowo biedny, bo zmarły przed kilku miesiącami ojciec jego zapisał cały majątek młodej (trzeciej z rzędu) swej żonie, z uwagi na to, zdaje się, książę Marlborough większe ma szanse królowania na zamku dublińskim.

Pragnie tego gorąco zwłaszcza żona młodego księcia, która strawić tego nie może, że przyjaciółka jej i jak ona miljarderka amerykańska, panna Leibner, wyszedłszy za lorda Curzona, jest już wicekrólową (Indyj), podczas gdy ona, dotychczas jeszcze zadowalać się musi „skromnym“ tytułem książęcym! Wszystkie siły i wpływy potężnej rodziny Churchil-Marlboroughów są wytężone, ażeby uczynić zadość życzeniu ambitnej Amerykanki i przypuszczać należy, że papa Vanderbilt — nie powstydzi się przed papą Leibnerem... *A. N—r.*

Balon Zeppelina.

Jeżeli wierzyć można zapewnieniom pism niemieckich, problemat kierowania balonem należałoby uważać za rozwiązany. W tych dniach znany aeronauta niemiecki, hr. Zeppelin, odbył nową podróż napowietrzną balonem swego pomysłu i — zwyciężył na wszystkich punktach. Balon płynął na wysokości 300 metrów, wzlatał do góry, opuszczał się na dół, a przy tych wszystkich ewolucjach przyrząd do kierowania w czasie, gdy balon płynął pod wiatr, znakomite oddawał usługi i najzupełniej odpowiadał oczekiwaniom. W balonie hr. Zeppelina znajdował się pomiędzy innymi znany podróżnik Eugenjusz Wolff, który zapewnia, iż podróż udała się nadspodziewanie dobrze. Zwłaszcza wspaniałe było szybowanie pod wiatr z nieprzewidzianą przez wynalazcę szybkością 8 metrów na sekundę. „Tak więc — kończy Eugenjusz Wolff swoją relację — hr. Zeppelinowi udało się wynaleść statek napowietrzny, którym można sterować na wszystkie strony.“ Z Friedrichshafen piszą w tej sprawie, co następuje. „W dniu

Z WYSTAWY OBRAZÓW.

Warto zwiedzić obecnie salony przy placu św. Ducha, choćby tylko dla zapoznania się z obrazami Ruszczyca, malarza wcale dotąd u nas nieznanego, a utalentowanego wysoce i zupełnie oryginalnego. Jest na wystawie pięć jego obrazów, z tych zaś trzy większych rozmiarów. Są to t. z. pejsaże „kombinowane“, w których, na tle przyrody, rozsnuł autor własną kompozycję. Według nowszych zapatrywań na sztukę, należałoby właściwie potępić tego rodzaju pejsaże; talet wszakże Ruszczyca sprawia, iż dzieł jego nietylko potępić nie można, lecz przeciwnie podnieść trzeba ich niezwykłe zalety artystyczne. Jest zresztą dawno stwierdzoną rzeczą, iż wykroczenie przeciw obowiązującym regułom może być zabójczem tylko dla miernot wszelkiego rodzaju...

Dzieł Ruszczyca poprawnymi nazwać niepodobna. Są w nich błędy i logiczne i kolorystyczne, artysta szorstki jest w technice, nadużywa też niekiedy sposobu malowania zapomocą kładzenia na płótno plam większych i mniejszych — mimo wszystko jednak obrazy jego robią wrażenie wielkie, bije z nich świeżość i siła, a oryginalność pomysłów i odrębność w sposobie przedstawienia obranego tematu, bujnie wynagradzają drobne usterki. Z obrazów Ruszczyca widać, że malował je artysta pod wpływem natchnienia, śmiało, zdecydowanie i niemal gorączkowo. Dla tego też leży w nich moc, która chwyta za duszę.

Wspaniałym n. p. jest obraz, noszący tytuł „Ballada“. Po gościńcu, zalanym wodą po dopieroco przeszłej ulewie, pędzi, co konie wyskoczyć mogą, zamknięta kareta. Woźnica w czerwonej pelerynie pochylił się naprzód na koźle, bo wichura straszna dmie prosto w oczy, dech jemu i koniom zapiera. Szereg brzóz przydrożnych gnie się pod uderzeniem orkanu, jak szereg trzcin wiotkich, w dali przewalają się kłęby chmur czarnych i siwych a groźnych, w powietrzu lecą całe pęki żółtych liści, niby gońce groźby i trwogi, z krainy nieznanej na spotkanie tajemniczych podróżnych wysłane. W całym obrazie rozlany jest jakiś niepokój, jakaś moc żywiołowa, która pociąga i więzi umysł widza. Drugi obraz „Ruiny pod śniegiem“, nie działa może tak przejmująco, niemniej jest równie oryginalny w pomyśle, a co do wykonania stoi nawet wyżej od pierwszego. Ruin samych nie odtworzył właściwie artysta na tem płótnie, dał jednak ich odbicie w łasze wodnej, otoczonej dokoła grubemi zaspami śniegu. Czerwony refleks słońca, muskającego szczyt odbitych w ciemnej wodzie ruin i niebieskie tony śniegu (malowanego znakomicie), łączą się w całość niezwykłą... Obraz trzeci, zatytułowany „Maj“, przedstawia ciemny i posępny młyn przy grobli wysokiej; na pierwszym planie widać kępy olch i strumyk wijący się między niemi. Całość trzymana jest w tonie zanadto może przyciemnionym, robi jednak nastrojowe wrażenie baśni. Bezsprzecznie, są w tym obrazie błędy, nie ma wszakże równocześnie ani za grosz zwykłego, utartego szablonu „majowych“ pejsaży. Ostatnie dwa, niewielkie rozmiarami obrazki Ruszczyca, są to pełne melancholijnego nastroju widoki jesienne. Z pożółkłych drzew nad wodą, ze spokoju rozlanego w mglistem powietrzu, wieje senność zamierającego życia, są to obrazy ciszy, zaklętej w kolorycie.

Po obrazach Ruszczyca wspomnieć muszę o pracach W. Wachtla; nie dorównują one pierwszym wartością, są jednak w każdym razie dziełami talentu, który rozwinąć się może w przyszłości, zwłaszcza, że Wachtel to malarz bardzo jeszcze młody. W pracach jego, obrazkach olejnych i studjach, jest pewna odrębność indywidualna, widoczne są również ślady taniej maniery modernistycznej. W każdym razie, ma młody artysta dane, aby się stać dobrym malarzem, a zwłaszcza dobrym kolorystą. W przeciwieństwie do Ruszczyca, maluje rozważnie i starannie, wyzyskuje efekty (zwłaszcza oświetlenia), chociaż niejednokrotnie użycie ich nie jest uzasadnione.

Najlepszą pracą jest portret własny artysty, pomimo, że przeprowadzenie na tym obrazie podwójnego oświetlenia, bynajmniej się nie powiodło. Widzimy tam młodzieńca, stojącego o zmroku przy niskim stoliku, na którym płonie lampa, opatrzona matową umbrą. Twarz, o typowych rysach wschodnich, nabiera w tem oświetleniu energicznego wyrazu, rzut światła lampy przeprowadzony konsekwentnie i śmiało, natomiast krąg światła naokoło lampy, jest nieusprawiedliwiony przez ciężkość swą i nieprzejrzystość. Pomimo tego, obraz jest silny i robi wrażenie. Dobrymi także obrazkami są: „Żydzi grający w szachy“ i „Żydzi przy naradzie“ — obydwa odznaczają się wielką naturalnością układu i trafnem oddaniem typów. Mniej udałą jest „Włoszka modląca się“. Trzyma wprawdzie książkę w ręce, lecz z wyrazu jej twarzy wcale wywnioskować nie można, czy odczytuje modlitwę, czy też jakąś wielce zajmującą historję o zaczarowanej królewnie...

Przechodząc do malarzy o dawnej i wyrobionej marce, wymienić należy trzy głowy kobiece Żmurki: „Zulejka“, „Maki“ i „Zmora.“ Mistrz w malowaniu postaci kobiecych i wszelkich subtelności karnacji, posiada Żmurko jako artysta tę wadę, że kobiety na wszystkich jego obrazach (zwłaszcza z drugiego okresu jego twórczości pochodzących) są do siebie podobne, względnie należą do jednego i tego samego typu. To wywołuje pewną monotonność wrażenia. Trzeba przyznać jednak, że głowy kobiece, jakie u nas obecnie oglądać możemy, namalowane są wybornie, a wyrazy twarzy (np. kobiety duszonej przez zmorę, lub wpółsennej piękności haremowej) oddane zostały z prawdą i poczuciem estetycznem.

Fałat wystawił całą kolekcję akwarel i szkiców, nęcących oko żywością i doborem barw. Talent i indywidualność znakomitego artysty zanadto są znane i uznane, ażeby potrzeba było przypominać ich charakterystykę, lub szczegółowo rozbierać każdą z prac wystawionych. Pozwolę też sobie pokrótce tylko opisać najgłówniejsze. Widzimy tam najpierw polankę leśną, gąszczem obrosłą, na którą wyszło kilka sarn na paszę. Rzecz wykonana wybornie. Dalej pejsaż niewielki, lecz zarysowany szeroko. Wśród zielonej przestrzeni łąk, zamkniętej na ostatnim planie wydłużonym sznurem chat i opłotków, rozlała się rzeka, o toni czystej i gładkiej. Cicha woda, zielone brzegi — mimowoli przychodzi na pamięć gadka ludowa o zdradliwych tajemnicach takich wód i brzegów...

Na innym obrazie widzimy znów scenę rodzajową z życia puszczy leśnej. O wczesnym świcie, z mgieł gęstych, stanowiących podłoże boru, wysuwa się stado sarn z kozłem na czele. Świetnie schwycony koloryt owej pory, w której noc zamiera, a dzień się jeszcze nie narodził, nadaje obrazowi poetyczne jakieś piętno...

Oprócz rzeczy już wymienionych, wystawił Fałat z wielką brawurą malowany — rozmyślnie w górnej tylko połowie wykończony — portret hr. Milewskiego, portret Karola Brzozowskiego, oryginalny portret młodej kobiety, oraz kilkanaście innych akwarel i szkiców.

Augustynowicz wystawił olejny portret pana B. L. Jak wszystkie portrety tego artysty, wykazuje także ostatni zalety pierwszorzędne. Rozumna, energiczna, a przytem „dobra“ twarz portretowanego, wyszła z całą plastyką z pod pędzla i niby żywa wyłania się z tła ciemnego. Możnaby się spierać z artystą o pozę, o pewne drobne szczegóły, całość jednakowoż jest bardzo dobra. Spojrzawszy na portret, czuje się odrazu, że malował go niepowszedni artysta!

Nie można tego samego powiedzieć o pastelowym portrecie br. Hagenowej, wystawionym przez M. Reyznera. Jestto rzecz mdła i ckliwa, jak wiele, wiele innych pastelowych prac tego artysty z czasów ostatnich. Zupełnie dobrem jest natomiast jego studjum olejne, wyobrażające twarz staruszki. Wykończone bardzo starannie, świadczy, że artysta ma talent, popada jednak, od czasu do czasu, w manierę...

Na zakończenie mego sprawozdania wypada mi podnieść gorliwość, z jaką dyrekcja wystawy stara się o to, ażeby publiczność odwiedzająca salony przy placu św. Ducha, znajdowała tam nietylko rozmaitość, lecz także i piękno prawdziwe. W ostatnich czasach widzieliśmy u nas bardzo wiele dzieł pierwszorzędnej wartości, a choć zdarzały się także i prace liche, nawet dyletanckie, to jednak obrazów dobrych było dużo więcej. Na dni najbliższe zapowiada dyrekcja znów cały szereg nowych obrazów. Oby nie pojawiły się już między nimi rzeczy, obniżające poziom artystyczny wystawy. *Iz. K.*

17 bm. o godz. 3 popołudniu odbył się wzlot balonu hr. Zeppelina przy zupełnym braku wiatru i pięknej pogodzie. Od strony morza z okrętu przypatrywał się wzlotowi król wirtemberski. O godz. 4 min. 45 balon, dotychczas utrzymywany na linach przez żołnierzy, uniósł się w górę. Spokojnie, bez wstrząśnień i wahań płynął aerostat w powietrzu, dokonał kilka zwrotów, potem popłynął w stronę Konstancji, po zrzuceniu balastu podniósł się wyżej, nakoniec znalazł się nad Meersburgiem, skąd rozpoczął podróż powrotną. Po półtoragodzinnej podróży balon powrócił do punktu wyjścia. Znajdujący się w łódce balonu specjaliści, inżynier Burr i porucznik V. Kröpf, nie znajdują dostatecznie silnych słów podziwu dla systemu hr. Zeppelina. Jeżeli tak, człowiek znów odniósł potężne zwycięstwo nad żywiołem. Ileż przewrotów w stosunkach ludzkich oczekiwać należy, jeżeli system hr. Zeppelina da się zastosować do celów praktycznych!

Przemysł tkacki.

Dnia 17 bm. odbyło się w Krakowie walne zgromadzenie członków syndykatu Towarz. akcyj. dla przemysłu tkackiego Szczepanika. Przybyli prawie wszyscy subskrybenci w liczbie około 50. Sprawozdanie z czynności komitetu odczytał prezes jego hr. Antoni Wodzicki, sprawozdanie założycieli odczytał prof. dr. Jordan, poczem p. Alfred Szczepański przedłożył zgromadzeniu wnioski pod uchwałę. Po wyczerpującej dyskusji walne zgromadzenie uchwaliło:

przyjąć do wiadomości sprawozdanie komitetu z jego czynności po dzień 17 października 1900 r.;

przyjąć projekt utworzenia akcyjnego towarzystwa; polecić komitetowi prowadzenie dalej wszelkich czynności potrzebnych do najrychlejszego ukonstytuowania towarzystwa i

upoważnić komitet do zawarcia umowy z „Sociètè des Inventions Jan Szczepanik & Comp.“ w sprawie urządzenia pierwszej patroniarni, na wzór urządzonych już w Barmen i w Roubaix z zastosowaniem najnowszych, także już opatentowanych ulepszeń, które Szczepanik w ostatnim czasie wprowadził.

Forma towarzystwa akcyjnego została dlatego przyjętą, gdyż ubezpiecza ona najlepiej prawa każdego subskrybenta, oraz ze względów na rozwój interesów przedsiębiorstwa. Urzeczywistnienie zamierzonych przedsiębiorstw, wymagać będzie wielkiego kapitału, oraz i szerokiego udziału sfer interesowanych, a to na całym świecie jest możliwem tylko przez subskrypcję na towarzystwo akcyjne. Jest przeto wskazanem, żeby przedsiębiorstwo otrzymało odrazu ostateczny kształt towarzystwa akcyjnego, gdyż za rok lub dwa, w każdym razie na akcyjne towarzystwo musiałoby być zamienionem.

Pierwsze z przedsiębiorstw, patroniarnia i dziurkowanie patronów, które zatem nie fabrykują tkanin, tylko istniejącym już fabrykom tkackim dostarczać będą nowych sposobów fabrykacji, muszą być urządzone tam, gdzie już istnieją wielkie fabryki tkackie, które mogą być odbiorcami patronów. Nadto muszą one być urządzone pod bezpośredniem kierownictwem Szczepanika. Patroniarnia przeto zatrudniająca 16 ludzi i mieszcząca się w dwu salach wraz z maszyną do dziurkowania, musi być urządzoną w Wiedniu lub w okolicy Wiednia, a tylko zyski z tego przedsiębiorstwa płynąć będą do kraju, gdyż akcjonarjuszami są na szczęście wyłącznie Polacy. Dopiero, gdy przyjdzie czas na założenie fabryki tkackiej lub gobeliniarni z zastosowaniem *dreifarbendruck*, które to przedsiębiorstwo będzie miało monopol fabrykacji na całe Austro-Węgry, dopiero wtedy będzie można przystąpić do urządzenia tej fabrykacji w kraju i stworzenia nowego polskiego przemysłu.

Jako założyciele towarzystwa akcyjnego działają wobec rządu, członkowie komitetu wykonawczego mianowicie: hr. Antoni Wodzicki, hr. Zdzisław Tarnowski, prof. dr. Jordan, Jan Szczepanik, Alfred Szczepański, dr. Bednarski, Leszek Wiśniowski, hr. Władysław Mycielski. Komitet spodziewa się, że statuty zostaną najdalej w ciągu trzech miesięcy zatwierdzone, a tymczasem odbywać się już będzie urządzenie patroniarni.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski
Czwartek 25 października.
O godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.
Teatr miejski: „Faust“, opera. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (25): Jana Kantego. Wschód słońca o godzinie 6 minut 40, zachód o godzinie 4 minut 46.

Przeniesienie. Namiestnik przeniósł praktykanta konceptowego namiestnictwa, Włodzimierza Kaczorowskiego, ze Lwowa do Pilzna.

Z kolei państwowych. Minister kolei przeniósł z kierownictwa budowy w Jarosławiu starszego komisarza budownictwa, Ludwika Rapaporta, zastępcę kierownika budowy, do okręgu dyrekcji krakowskiej, komisarzy budownictwa Markusa Mintzelesa, Samuela Mehla i Moryca Rappaporta do trasy drugiego połączenia z Tryjestem.

Pomnik śp. Agenora hr. Gołuchowskiego. P. Cyprjan Gołebski znany zaszczytnie artysta rzeźbiarz donosi, iż pomnik dla śp. Agenora Gołuchowskiego, jest już na ukończeniu (mianowicie trzy płaskorzeźby mające zdobić piedestał jak i figura siedząca są ukończone a część architektoniczna z granitu jest na ukończeniu) i wysyłka częściami wkrótce nastąpi.

Już po raz drugi wydział krajowy odnosi się do magistratu, by rada miejska wybrała miejsce na fundament pod pomnik a dotychczas sprawa ta ugrzęzła w Prezydjum.

Niemożliwe przeciągi panują w teatrze. Na wczorajszem przedstawieniu publiczność głośno sarkała na te „lwowskie“ urządzenia „specjalne“. Już onegdaj zwracaliśmy na to uwagę miejskiej komisji teatralnej, która jednakże uznaje za stosowne nad wszystkiemi uwagami i skargami — choćby najsłuszniejszemi — przechodzić do porządku dziennego.

Obecnie zwracamy się do dyrektora p. Pawlikowskiego z żądaniem, aby on zmusił komisję teatralną do zbadania przyczyny, powodującej te straszliwe przeciągi, które mogą nawet największych melomanów odstraszyć od chodzenia do teatru. Leży to w interesie dyrekcji, która przecież wskutek niedbalstwa zarządu gmachu, nie może być narażoną na nieobliczalne straty.

Szkoda, że p. radca Gorgolewski nie zaczekał, aż teatr będzie zupełnie wykończony — tylko wyjechał do cieplejszych krajów.

Artyści do tej chwili nie mają jeszcze kluczów do szaf umieszczonych w garderobach...

Na poniedziałkowem zgromadzeniu wyborczem, zwołanem przez skoncentrowanych demokratów, na które obok drobnej liczby wyborców przybyli bardzo licznie akademicy, studenci i kobiety (przeważnie żydówki), dr. Adam — jak wiadomo — uczynił wniosek, aby zebrani uchwalili prezydentowi miasta i radzie miejskiej najwyższe oburzenie i pogardę, za to że nie zezwala w sali rady miejskiej odbywać zgromadzeń wyborczych.

Rezolucja ta jest dowodem, jak daleko zachodzi zacietrzewienie i rozwydrzenie wyborcze i jak ludzie ogarnięci tym szałem sami nie wiedzą co czynią i mówią. P. Adam jest — co najmniej za młody — aby mógł w tak — wyrażamy się jaknajgrzeczniej — nietaktowny sposób wyrażać oburzenie i pogardę ludziom poważnym, zajmującym w społeczeństwie wybitne stanowiska, zasłużonym i osiwiałym w pracy około dobra miasta i kraju.

Dziwi nas to, że rezolucję tę, bez wszelkich zastrzeżeń ze swej strony, poddał pod głosowanie członek tej właśnie obrzuconej obelgami rady miejskiej p. Janowski, tembardziej, że mógł bardzo dobrze wiedzieć, iż rezolucja powyższa nie ma racji bytu, gdyż rada miejska wprawdzie odmówiła sali ratuszowej na zgromadzenia wyborcze, ale nie odmówiła innych sal, któremi rozporządza, a w których zupełnie wygodnie odbywać się mogą zgromadzenia.

Jak nas poinformowano o te inne sale dotychczas z wyjątkiem komitetu stronnictwa chrześcjańsko-narodowego, żaden inny komitet się nie zgłosił.

Osobliwa moneta. Do traktyerni p. Elżbiety Jarosz przy ul. Skarbkowskiej l. 33 przybył onegdaj zarobnik Wasyl Krywoszyja. Najadł aż na 18... halerzy, ale gdy przyszło do płacenia, dał traktyjerniczce zamiast korony, ołowiany medal pamiątkowy z manewrów. Jaroszowa wydała Krywoszyji jeszcze 82 h, reszty i dopiero po chwili spostrzegła swą stratę. — Aresztowany na jej żądanie, Krywoszyja tłómaczył się, że było ciemno. więc nie widział, co daje; zresztą miał mu ktoś tym medalem wydać z reńskiego. Ale gdy nie mógł się wykazać, skąd guldena miał i gdzie go zmienił, wsadzono go do aresztu.

Przejechanie. Jan Ochota, furman z Radziechowa, jadąc onegdaj rano o g. 8 nieostrożnie ulicą Żółkiewską. najechał i uszkodził wdowę p. Józefę Zdziarską.

Zamach na... karawaniarza! Na Arona Dawida Korna, karawaniarza żydowskiego, wożącego trupy na okopisko, napadł onegdaj wieczorem na zbiegu ulic Szpitalnej i Źródlanej murarz N. Karbielowski i ugodził go cegłą dość niebezpiecznie. Wprawdzie Korn ma z umarłymi dość do czynienia, ale sam jeszcze chce żyć, przeto udał się pod opiekę policji, aby go od śmierci z rąk Karbielowskiego broniła.

Okropny nocleg. Do młyna p. Graba w Zboiskach pod Lwowem wprosił się w nocy z poniedziałku na wtorek na nocleg niejaki Andruch Bindus, parobek z Poturzycy pow. sokalskiego. Służba młyna pozwoliła Bindusowi przenocować w pokoju na piętrze, na spoczynek przeznaczonym. Około godziny 3ej nad ranem Bindus uczuł potrzebę wyjścia na dwór, spytał więc parobka Hryńka Demczyszyna, aby mu wskazał drzwi, któremi się z młyna wychodzi. Hryćko otworzył mu istotnie drzwi, ale nie te, któremi się wychodzi, ale inne, któremi się spuszcza wory z mąką na dziedziniec, o piątro niżej od nich położony. Bindus też w jednej chwili stracil grunt pod nogami i upadł głową na podwórze, gdzie go służba młyna nieprzytomnego już znalazła. Odwieziony do szpitala, nie odzyskał Bindus przytomności i nie mógł dać wyjaśnień, czy stał się ofiarą przypadku, czy też łotrowskiego figla. Prawdopodobnie Bindus umrze.

Sprytni złodzieje. Ze szopy p. Józefy Laskowskiej, przy ulicy Zielonej l. 71, złodzieje dobrawszy się do zamku, wynieśli ubiegłej nocy całe dwie fury siana, przez nikogo nie spłoszeni. Szkoda tym sposobem pani Laskowskiej wyrządzona, wynosi 60 koron.

Kradzież brylantów. Pani Kazimierze Piątkowskiej z Przemiwiłek, skradziono onegdaj rano około 10 godziny z powozu za rogatką Żółkiewską, torbę skórzaną, w której między innemi rzeczami, znajdowało się i puzderko, a w niem para butonów brylantowych, wartości 2.000 koron. Około południa przyaresztowała policja za rogatką notowanego i wydalonego nawet ze Lwowa złodzieja, Dmytra Marczala, który się w krytycznej chwili za rogatką wałęsał. Przedsięwzięta przy nim rewizja, nie wydała na razie żadnych rezultatów.

Klub cyklistów okradziony. Z kancelarji lwowskiego klubu cyklistów na torze wyścigowym, skradł ktoś ubiegłej nocy duży dzwon z rzemieniem i 7 ręczników. Złodziej zdołał umknąć niespostrzeżony.

Zbiegły więzień. Z aresztów sądu powiatowego we Lwowie, zbiegł onegdaj popołudniu aresztant Dmytro Stobnicki, lat 25 liczący; ubrany był w płócienne więzienne ubranie.

Z rady miejskiej. Rada miasta Lwowa odbędzie dziś wieczorem o godz. 6 swe zwyczajne posiedzenie. Na porządku dziennym między innemi sprawa wyboru miejsca pod pomniki Gołuchowskiego i Ujejskiego.

Z uniwersytetu. P. Kazimierz Stanisław Kętrzyński, rodem ze Lwowa, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień dra filozofji.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja tarnowska. Zamianowany katechetą pomocniczym przy gimnazjum nowosądeckiem ks. Adam Warzewski. Przeznaczony na drugiego wikarego do Łącka, po odzyskaniu zdrowia, ks. Michał Januś. Zmarł w Bolesławiu miejscowy proboszcz, ks. Józef Pobijon w 74 roku życia, w 47 kapłaństwa. Administratorem osieroconej parafji został ks. Jan Sowicki. Konkurs na opróżnione probostwo rozpisany do końca października. Zmarł w Zebrzydowicach u Bonifratrów senior djecezji tarnowskiej, ks. Wojciech Solarczyk, były proboszcz w Gwoździcu w 88 roku życia, w 64 kapłaństwa. Zmarli: w Wierzchosławicach miejscowy wikary, ks. Roman Gadowski, w 31 roku życia, w 5 kapłaństwa; w Lipnicy Wielkiej proboszcz, ks. Jan Maciąga, w 72 roku życia, w 49 kapłaństwa. Administrację parafji objął ks. Ludwik Ligaszewski.

Na rzecz stypendjum im. Adama Mickiewicza, udzielanego corocznie przez Czytelnię dla kobiet, uczenicom gimnazjów żeńskich, wygłosi p. Gabrjela Zapolska odczyt „O znaczeniu teatru w Polsce“.

(o) **Z Abbazji** donoszą nam: Pomimo, że sezon obecny jest najsłabszy, zebrało się tutaj bardzo liczne polskie towarzystwo, które gromadzi się w pensjonacie dra Ebersa. Pensjonat ten cieszy się ustaloną reputacją i należy do pierwszorzędnych. Cechują go przedewszystkiem komfort i nadzwyczajna dbałość o wygodę gości. Duszą polskiego towarzystwa jest znany zaszczytnie lekarz lwowski, dr. Lesław Gluziński, który wygląda doskonale i cieszy się nietylko zdrowiem, ale i wybornym humorem.

Pożar. Z Wadowic donoszą: Dnia 4 bm. powstał na obszarze dworskim w Brodach ogień, który zniszczył młyn amerykański i tartak parowy wraz z całem ich urządzeniem i zapasami różnych materjałów drzewnych i zboża. Spalony młyn i tartak był własnością właściciela dóbr, p. Jana Brandysa, dzierżawcą zaś tego młyna i tartaku był Ignacy Zając. Ogień powstał skutkiem nieostrożności, zajętej w młynie i tartaku służby. Szkoda zrządzona przez ten ogień, wynosi około 40.000 k. Spalony młyn i tartak były ubezpieczone tylko na kwotę 7.500 k.

Feministki. Bardzo ciekawą statystykę klubów kobiecych podaje jeden z dzienników francuskich. Siedliskiem ich jest specjalnie Londyn. I tak: Writer's Club położony w Strand, jest specjalnie założony dla kobiet dziennikarzy. Klub uniwersytecki na Bond Street dla nauczycielek. Pionnier-club walczy przeciw... pijaństwu kobiet. Aleksandria-club jest rodzajem kobiecego Jockey Clubu i przyjęcie do niego jest niezmiernie trudne. Trzeba być przyjętą na dworze, aby módz wejść do tego klubu. Ale prawdziwy klub feministyczny jest Sommerwille, klub demokratyczny. Stanowi on niejako forpocztę feminizmu i jest w ciągłej walce z nieprzyjacielem, to jest — z mężczyzną.

Proces o obrazy. Z Rzymu donoszą, że śledztwo wstępne w procesie, wytoczonym ks. Chigi i jego wspólnikom z powodu wywożenia zagranicę i sprzedawania obrazów starych mistrzów, skompromitowało też wielu innych członków arystokracji, których nazwiska są wszakże trzymane w tajemnicy. Śledztwo wykazało między innemi, że zawarta już była umowa o sprzedaż Madonny Perugina, Magdaleny Correggia, popiersia Cellini'ego i słynnego krucyfiksu florenckiego Gianbologni. Pewien znany deputowany już był przehandlował całą swoją galerję starych mistrzów i zaczął już wywozić obrazy. Wykrycie tych faktów pociągnie za sobą szereg nowych procesów.

Do dzisiejszego numeru dołączamy 10 arkusz zajmującej powieści Filipa Galena p. t. „Życzenie spiewaka“.

Do naszych czytelników. Zwracamy uwagę, że powieść drukowana w arkuszowym dodatku „Życzenie śpiewaka“ jest już na ukończeniu, a przeto nowym od 1 października abonentom, dla wielkiej ich liczby, początkowych arkuszy tej powieści nie możemy dostarczyć. Z **dniem 28 października** rozpoczniemy druk powieści nowej w formacie książkowym i tę wszyscy otrzymają. Zwracamy uwagę na tę okoliczność, aby licznym, nowo przybyłym abonentom oszczędzić reklamowania arkuszy powieściowych.

Ażeby jednak nowi abonenci nie czuli się pokrzywdzeni, w zamian za niekompletną powieść, obecnie się kończącą, jesteśmy gotowi naszym nowym abonentom za nadesłaniem tylko 50 halerzy, wysłać na żądanie kompletną bardzo ładną powieść z francuskiego „O męża“.

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa“, na r. 1901,** ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego“ po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa“ **15 ct.** (30 hal).

* **Dokładny plan miejsc w nowym teatrze wraz z podaniem cen, sprzedaje Administracja *Dziennika Polskiego.* Egzemplarz 10 hal.**

* **Colosseum Thorna.** Codziennie wielkie przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia, o godzinie 4 popołudniu po cenach zniżonych i o godzinie 8 wieczorem po cenach zwykłych. Program bardzo zabawny i zajmujący. Frères Poppescu, fenomenalni gimnastycy na potrójnym reku. Lilly Bertoletti, jedyna i niezrównana transformatorka. Man de Wirth, słynny przedstawiciel subretek. The Miovsky, ekscentrycy muzykalni zwani „słowikami“. Mr. Callay, atletyczny ekwilibrysta. Siostry Orkney, muzykalne artystki na trapezie. Alfonso i Carli, akrobaci miniaturowi. Mr. Ronns, akt komiczny i t. d. Co piątku High-Life. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

* **60.000 koron** wynosi główna wygrana loterji „Inwalidenbank“, która z 20 % zniżką w gotówce wypłacone zostaną. Zwracamy uwagę, że ciągnienie nastąpi dnia 10 listopada 1900 roku.

* **Ślub** p. Wacława Nowina Krzepowskiego, inżyniara w biurze hydrotechnicznem ministerstwa handlu z panną Teresą Kasznicówną, odbędzie się dnia 28 b. m. o godzinie 5 popołudniu w Wiedniu w kościele parafialnym „Mariahilf“.

* **Z Towarzystwa prawniczego.** Dnia 28 października b. r. dziś we czwartek o godzinie pół do 7 wieczorem odbędzie się w lokalu Towarzystwa pogadanka. Na porządku dziennym: 1. „W sprawie interpretacji §. 39 ustawy o ubezp. od wypadków“. 1. „Przypadki z praktyki sądowej“.

* **Zebranie miesięczne** Towarzystwa historycznego odbędzie się w sobotę dnia 27 października b. r. o godzinie 6 wieczorem na uniwersytecie. Na porządku dziennym: Prof dr. Cyryl Studziński: „Walka o unję między Pociejem i Smotryckim.

* **„Chór techników“** urządza dnia 9 listopada w auli politechnicznej, na dochód „Bratniej pomocy słuchaczów politechniki“ uroczysty wieczór ku czci Adama Mickiewicza z łaskawem współudziałem pp. Heleny Ruszkowskiej, Gabrjeli Zapolskiej, oraz pp. Wilema Kurza, Bogusława Lhotsky, Aleksandra Myszugi, Franciszka Neuhausera i Fryderyka Waszki.

Zmarli:

Stasio, 3-letni synek aptekarza z Podwołoczysk Kazimierza i Leonardy Armatysów, zmarł dnia 23 października b. r.

W Krakowie zmarł O. Jukundyn Białak, z zakonu OO. Reformatów, misjonarz apostolski Ziemi św. w 66 roku życia, a 44 kapłaństwa.

W Meranie zmarł Józef Papierz, słuchacz IV. roku medycyny, w 24 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Z teatru. Środowa premiera „Dla szczęścia“ budzi zainteresowanie wśród publiczności teatralnej, choćby już z tego powodu, że jest to pierwszy utwór sceniczny St. Przybyszewskiego, który ujrzymy we Lwowie. Główne role spoczywają w rękach pań: Bednarzewskiej, Siennickiej, pp. Solskiego i Adwentowicza.

We czwartek daną będzie po raz trzeci opera Gounoda: Faust z pną Korolewicz, Ruszkowską, pp. Myszugą, Jerominem i Szymańskim. Występ pni Merklowej (z powodu chwilowej niedyspozycji) odłożono na później. W piątek po raz drugi Dla szczęścia, w sobotę Pan Jowialski z p. Solskim w roli tytułowej, w niedzielę popołudniu Nowa Dejanira.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Faust“, opera w 5 aktach Gounoda z pp. Korolewicz, Ruszkowską, Kasprowiczową, Myszugą, Jerominem i Szymańskim.

Jutro w piątek „Dla szczęścia“, dramat w 3 aktach Stanisława Przybyszewskiego.

W sobotę „Pan Jowialski“, komedja w 4 aktach Aleksandra hr. Fredry (ojca) z p. Solskim w roli tytułowej.

W Niedzielę popołudniu o godzinie 3½ (po cenach zniżonych) „Nowa Dejanira“, dramat w 5 aktach J. Słowackiego. — Wieczorem o godzinie 7½ „Faust“; opera w 5 aktach Gounoda. Pierwszy występ pani Marji Merklowej, pp. Henryka Drzewieckiego, Adama Ludwiga i Paszkowskiego.

Z teatru. Najbliższą nowością będzie „Zaczarowane koło“, baśń dramatyczna Łucjana Rydla (uwieńczona pierwszą nagrodą na konkursie dramatycznym Ignacego Paderewskiego w Warszawie).

Koncert. Znakomita, światowej sławy śpiewaczka, Liljana Sanderson, Amerykanka, której sławą rozbrzmiewają dzienniki starego i nowego świata, w przejeździe przez Lwów z początkiem przyszłego miesiąca, zatrzyma się dzień jeden w naszem mieście i da koncert, który dla znawców i wielbicieli muzyki będzie niebywałą może dotąd biesiadą artystyczną.

Zamówienia na bilety przyjmuje księgarnia Seyfartha i Czajkowskiego.

„Warschauer-Zeitung“. W głównym zarządzie dla spraw prasowych złożono podanie o pozwolenie na wydawanie w Warszawie w języku niemieckim gazety codziennej p. t. *Warschauer-Zeitung*, z tłumaczeniem niektórych artykułów i na język francuski. Podanie o koncesję wniósł jeden z mieszkańców Łodzi.

O Sienkiewiczu czytamy w *Kurjerze poznańskim*: „Mylnie mniemają niektórzy, że Sienkiewicz jest z urodzenia Litwinem. Powstało to stąd, że pierwsze swoje utwory podpisywał pseudonimem „Litwosa“, który jednak później zarzucił. Sienkiewicz urodził się nie na Litwie, ale w Królestwie polskiem, we wsi Wola Okrzejska. Jestto osada w okolicy Łukowa, na prawym brzegu Wisły, w stronach tych, gdzie ludność polska zbliża się do kresów ludności rusińskiej. W takich właśnie okolicach, tak w Galicji, jak w Królestwie, lud najwyborniej mówi po polsku. Gdyby pociągnąć prostą linję z Oblęgorka pod Kielcami do kolebki mistrza we Woli Okrzejskiej, droga prowadziłaby mniej więcej przez Wąchock, Iłżę, Zwoleń (gdzie Jan Kochanowski pogrzebiony) i Czarnylas (który on na wieki wsławił), a potem przez Wisłę koło twierdzy Dęblina do Ryk, miasta Okrzeji i Woli Okrzejskiej, która niezbyt daleko (jak Poznań od Rogowa) odległa jest od Sycyny, gniazda Kochanowskiego, ale Wisłą od niej przegrodzona. Nazwisko Sienkiewicza jest ruskie, a znaczy tyle, co Szymonowicz, bo Szymon, Siemon, w ustach ludu ruskiego drobnieje na Seńko. Mnóstwo jest też Rusinów w Galicji, noszących nazwisko naszego pisarza. Pierwszym, który je wsławił, był znakomity członek emigracji w Paryżu, historyk i poeta, Karol Sienkiewicz, Ukrainiec, przyjaciel rodziny Czartoryskich, zmarły r. 1866. O ile wiemy, nie był on krewnym Henryka“.

„Zastępcy“ („*Les Remplacants*“) — taki tytuł dał nowej swej komedji najwybitniejszy z pomiędzy młodych dramaturgów francuskich, de Brieux. Sztuka zostanie już z początkiem zimy wystawioną w Paryżu.

Nowy Mitrydates.

Zjadacz trucizny popisuje się obecnie w Berlinie. Nazwisko jego: kapitan E. Vetrio, a pochodzi oczywiście z Ameryki. Kapitan Vetrio jest — jak się zdaje — wielkim fenomenem.— Wobec nielicznego grona zaproszonych osób spożył obiad, złożony z samych najgwałtowniejszych trucizn, z których każda osobno wystarczyłaby do wyprawienia na tamten świat całej rodziny.

Ponieważ w Europie nie można tak, jak w Ameryce, połykać tyle trucizny, ile kto zechce i może, przeto kapitan Vetrio, przed popisem publicznym, dał przedstawienie nielicznemu gronu przedstawicieli policji, lekarzy i chemików. Przybyli ujrzeli na stole cały szereg talerzy. Na jednym widniał zielony proszek: to grynszpan; na drugim niebieski: to ultramarina; na trzecim zaś spoczywała żółtawa mieszanina siarki z boraksem. W buteleczkach znajdował się roztwór strychniny, silna trucizna na szczury, złożona ze sproszkowanego szkła, arszeniku i atropiny, a obok leżał duży kawał białego fosforu; było tam jeszcze i kilka innych trucizn, dla zaostrzenia... apetytu.

P. Vetrio, zanim zabrał się do spożycia tej Borgjowskiej uczty, objaśnił obecnym, w jaki sposób doszedł do tak niezwykłego sposobu zarobkowania. Otóż przed 12 laty, gdy mieszkał jako młodzieniec 20-letni w pensjonacie paryskim, kilkanaście osób ciężko zaniemogło skutkiem przypadkowego zatrucia arszenikiem; on sam tylko uszedł cało. Na tym fakcie, jako pomysłowy Amerykanin, oparł swą karjerę i doszedł do tego, że dzisiaj już mu prawie żadna trucizna nie jest w stanie zaszkodzić. Czuje tylko palenie w ustach, a po niektórych bardzo silnych preparatach odczuwa, jako skutek, silne odbijanie i pragnienie.

Po tem objaśnieniu zabrał się kapitan Vetrio do swojej biesiady. Zaostrzył sobie apetyt szklanką ultramariny, następnie spożył dużą dawkę grynszpanu, poczem zajadał siarkę z boraksem, wypił szklankę rozpuszczonej trucizny na szczury, a na deser zachował sobie biały fosfor. Chemik sądowy, dr. Ieserich, wypróbował poprzednio prawdziwość tych wszystkich trucizn. Kapitan Vetrio nie odczuł żadnych złych skutków po swojej uczcie, tylko spożywszy strychninę, wychylił kilka szklanek wody.

Tego chyba jeszcze nigdy nie było...

Izba sądowa.

Lwów 24 października.
(Kseńka-Karjatyda).

Była już matką dwojga dzieci. Więc też żyjąc w stanie wdowieńskim długo się opierała umizgom podleśniczego z sąsiedniej wsi. Ale w końcu uległa.

W parę miesięcy o Kseńce Hrabar w Mostach, gdzie mieszkała, zaczęły sobie kumoszki opowiadać o pewnej rzeczy, która tą Kseńkę mocno kompromitowała. Ona to odczuwała bardzo głęboko.

Mieszkała razem z matką i z dwoma braćmi w chacie wspólnej. Rzecz naturalna, iż bracia czekali tylko sposobności, ażeby jej pozbyć się z chaty. Zapowiedzieli jej nawet bardzo stanowczo i kategorycznie, że musi pójść precz, skoro tylko trzecie dziecko na świat się ukaże.

Kseńka wiedziała bardzo dobrze, że to uczynią, wiedziała, że ją potem czeka życie o żebranym chlebie i poniewierka u tych wszystkich, którzy ją znali i z nią się stykali.

Dlatego też z góry już znienawidziła istotę, która tego wszystkiego miała być przyczyną. Nienawiść ta długo nurtowała w jej rozżalonem sercu, aż w końcu zmieniła się w stały, niezachwiany zamiar. Wykonała go w chwili, gdy dziecko ukazało się na tym najsmutniejszym ze światów. W tej krytycznej chwili wielkiego zdenerwowania i rozżalenia porwała ledwie parę minut życia liczącego „zatraceńca“ za szyjkę i cisnęła nim tak silnie o ścianę, iż dziecku pękła czaszka, przecinając w ten sposób słabiutkie tętno jego rozpoczynającego się życia. Było to 17 lipca br.

Wieść o tem rozbiegła się w lot po wsi. Dano znać do wójta. Przyszedł wnet żandarm, zakuł Kseńkę i odstawił do Lwowa. Dziś ją postawiono przed sądem przysięgłych. Rozprawie przewodniczył radca Swaryczewski, oskarżał zastępca prok. Schneider, bronił dr. Paneth.

Obwiniona, zawiędła i nadmiernie wysoka kobieta, drugie poprawne wydanie Kaśki Karjatydy Zapolskiej, o ospowatej cerze i mająca bardzo zalęknione oczy, przyznaje się do czynu z całem poddaniem się. Wyrzeka co chwila na podleśniczego, sprawcę całego nieszczęścia i tłumaczy się obawą przed matką i braćmi. Powiada, że wolała pozbyć się „kociaka“, niż zejść przez niego ze świata w nędzy. Zresztą — jak powiada— i tak dziecko byłoby nie żył, bo miało „fehler“ koło pachwiny.

Lekarze-znawcy orzekli, że „fehler“ ten sfingowała sama Kseńka i to już po zamordowaniu chłopaka.

Obrońca domaga się zupełnego uwolnienia obwinionej, która działała w rozdrażnieniu i pod presją tak smutnych z powodu przyjścia na świat dziecka nieślubnego horoskopów.

Sędziom przysięgłym postawiono jedno tylko pytanie główne w kierunku zbrodni dzieciobójstwa.

Potwierdzili je ośmioma głosami.

Na podstawie tej treści werdyktu sędziów przysięgłych skazał trybunał Kseńkę Hrabar na trzy lata ciężkiego więzienia.

Kraków 24 października.
(Rozprawa prasowa).

Były odpowiedzialny redaktor *Naprzodu*, p. Jan Serkowski, skazany został za obrazę honoru adwokata Sterkowicza na 6 tygodni aresztu.

Kraków 24 października.
(„Krople Hofmana“).

Wyskok pomięszany z eterem, tak zwane krople Hoffmana, weszły w ostatnich latach bardzo w użycie, ze szkodą dla zdrowia ludności. Władze zwróciły uwagę na szerzący się coraz więcej zgubny nałóg, a namiestnictwo okólnikiem osobnym w roku zeszłym zwróciło się do prezydentów miast Lwowa i Krakowa, oraz do wszystkich starostw i wezwało władze administracyjne kraju o zarządzenie dochodzeń, celem uzyskania dat, czy i w jakich rozmiarach praktykuje się w kraju sprzedawanie eteru (anodyny, kropli Hoffmana), jako środka spożywczego. W okólniku tym powołało się namiestnictwo na szczegółowe rozporządzenia ministerstwa i swoje własne, w których kilkakrotnie i to z naciskiem uznano anodynę, za środek dla zdrowia ludzkiego szkodliwy i zakazano dodawania jej do trunków.

Magistrat m. Krakowa zarządził wskutek tego rewizję w 109 szynkach krakowskich i wykrył, że sześciu szynkarzy żydowskich trzymało na sprzedaż anodynę czystą lub też z wódką zmięszaną. Z tego powodu prokuratorja państwa oskarżyła tych szynkarzy, również jak i Jakóba Barberowskiego (co do którego żandarmerja doniosła, iż ludności sprzedaje anodynę) o występek z §. 18 ustawy z dnia 16 stycznia 1896 roku.

Przeciw wymienionym osobom toczyła się dzisiaj rozprawa w tutejszym sądzie karnym przed zwyczajnym trybunałem pod przewodnictwem p. radcy Ursela; oskarżenie wnosił zastępca prokuratora p. Soiarz; bronili pp. adwokaci dr. Szalay i dr. Frühling. Część obwinionych wypierała się sprzedaży anodyny; druga część tłómaczyła się, że trzymała anodynę, ale jej nikomu nie sprzedawała; inni wreszcie obwinieni twierdzili, że nie wiedzieli, iż anodyna jest szkodliwą.

Trybunał wydał wyrok, skazujący obwinionych za przekroczenie z §. 14 powyżej podanej ustawy na grzywnę po 50 koron.

Łomża 21 października.
(Otrucie żony).

W tych dniach tutejszy sąd okręgowy sądził dość rzadko przytrafiającą się sprawę otrucia żony przez męża, prawie już zgrzybiałego.

W nocy z 28 na 29 grudnia r. z. umarła Weronika Enartowa, żona Adama Enarta, lat 65. Pomimo, że śmierć Weroniki nastąpiła niespodziewanie, na razie nikomu nie przyszło do głowy, aby została otrutą przez męża. Jeszcze

za życia żony, Enart miał kochankę, niejaką Katarzynę Kozakiewiczównę. O tem wiedzieli wszyscy mieszkańcy wioski Białe Błoto, gminy Brańszczyk, w pow. Ostrowskim, gdzie mieszkali Enartowie. W jakiś czas po śmierci Weroniki Enartowej, rodzina jej zaczęła wyświetlać stosunek męża do niej, oraz do Kozakiewiczówny i zebrała sporą wiązankę danych, rzucających podejrzenie o otrucie. Podejrzenia te jeszcze bardziej zwiększyły się, gdy Enart w marcu udał się do proboszcza, prosząc go o danie mu ślubu z Kozakiewiczówną, która prawie zupełnie przeniosła się do mieszkania Enarta. 28 marca z polecenia władz sądowych Enarta aresztowano. Zarządzona sekcja trupa Weroniki Enartowej wykazała w wnętrznościach nieboszczki arszenik. Na zasadzie danych, że nikt inny nie mógł otruć Weroniki jak tylko mąż, który chciał mieć ręce rozwiązane w celu ożenienia się z kochanką i tej okoliczności, że w mieszkaniu Enarta znaleziono resztki trucizny i na zasadzie zeznań świadków, że Enart źle żył z żoną, że odgrażał się niejednokrotnie pozbawieniem jej życia, — sąd okręgowy skazał oskarżonego Adama Enarta na 12 lat ciężkich robót.

Ruch wyborczy.

Kraków 24 października. **(Telegram „Dziennika polskiego").**

Wczoraj wieczorem o godz. 6 w sali rady miejskiej odbyło się zgromadzenie wyborcze, zwołane przez komitet stronnictwa demokratycznego. Zgromadzeniu przewodniczył dyrektor szkoły realnej p. Ignacy Petelenz, na sekretarzy powołano pp. Radonia i prof. Zaleskiego.

Na zgromadzenie przybyło bardzo wielu mieszczan. Socjaliści, którzy dla stronnictwa demokratycznego są bardzo przyjaźnie usposobieni, zajęli miejsca na galerji i zachowywali się spokojnie.

Referat o programie stronnictwa demokratycznego wygłosił p. Rotter, który w obszernym wywodzie parafrazował i objaśniał program skoncentrowanej demokracji. Winę, iż stosunki teraźniejsze w kraju są opłakane, ponosi samo społeczeństwo, które grzeszyło taką biernością, ponosi demokracja, przez brak zdecydowania, a w pierwszym rzędzie ci, którzy od lat 30 przeszło rządzą krajem. Pismo secesjonistów mieszczan lwowskich podyktowane zostało złą wolą. Wiedzieli oni dobrze, iż o rzekomym sojuszu z socjalistami nie ma mowy, gdyż i jedna i druga strona sojuszu tego nie chce. Stronnictwo demokratyczne chce być tylko pośrednikiem między posiadającymi a pracującymi.

Jest za wstąpieniem posłów polskich do Koła polskiego, ale Koło powinno statut swój zmienić tak, aby wszystkie stronnictwa polskie mogły znaleźć w niem miejsca. Następnie posypały się do referenta liczne interpelacje.

Socjalista Kurowski interpelował w sprawie powszechnego głosowania, dr. Mark domagał się, aby posłowie demokratyczni do Koła polskiego nie wstępowali.

P. Hieronim Weiss, ajent kolejowy, mówił o upadku ekonomicznym kraju. Inżynier kolejowy p. Urbanowicz oświadczył, iż jego zdaniem najbardziej wskazanem dla posłów demokratycznych byłoby, aby do Koła polskiego nie wstępowali.

P. Wałach dowodził, że nie konserwatyści, ale posłowie z kurji III, IV, i V-tej stanowią reprezentację narodową. Posłowie demokratyczni powinni stworzyć nowe Koło polskie, gdyż z chwilą rozwiązania rady państwa dawne Koło właściwie istnieć przestało — a statuty jego są dobre chyba do zapalania papierosów. Niech posłowie demokratyczni — wołał mowca — utworzą nowe własne Koło i zaproszą do niego konserwatystów.

Następnie zabrał głos p. Daszyński, powitany hucznymi brawami. Jeden z członków „Przyjaźni" zaprotestował przeciw tym brawom, na co z galerji odezwały się głosy: cicho ty Sopuchu! Daszyński w długiej mowie dowodził, że posłowie demokratyczni nie powinni wstąpić do Koła polskiego, bo lepiej jest, jeżeli będzie 2 posłów energicznych i chętnych do pracy, niż cała grupa, która nic nie robi.

W duchu konserwatywnym przemawiał p. Sternschuss. Następnie p. Zygmunt Mikołajski postawił rezolucję, żądającą, aby posłowie demokratyczni do Koła polskiego nie wstępowali.

Na tem zamknięto dyskuję. Chciał jeszcze przemawiać członek „Przyjaźni" p. Ligęza, ale mimo prośby p. Rottera, zgromadzeni mówić mu nie pozwolili.

P. Rotter odpowiadał na wniesione interpelacje, Oświadczył, że jest za powszechnem bezpośredniem głosowaniem, ale nie jest za zniesieniem kuryj, gdyż uważa to za przedwczesne. Jest za solidarnością Koła polskiego, ale w takiem Kole, jak dzisiejsze, jego zdanie osobistem, dla posłów demokratycznych miejsca nie ma.

Przystąpiono wreszcie do głosowania i przyjęto rezolucję p. Mikołajskiego, wyrażającą życzenie, aby posłowie demokratyczni do Koła polskiego nie wstępowali. Zauważyć trzeba, że w ciągu całej dyskusji nie wymieniano kandydatów, jednakowoż traktowano p. Rottera tak, jakoby go uważano za kandydata.

P. Rotter powiedział, że uchwały do kandydowania nie ma, ale jeżeli stronnictwo demokratyczne kandydaturę jego postawi, to on w razie wyboru mandat przyjmie.

O godzinie ½ 10-tej przewodniczący zamknął obrady.

Socjaliści schodząc z galerji zaśpiewali „Czerwony sztandar".

* * *

Zgromadzenie powyższe nosiło wprawdzie firmę „demokratyczną", ale właściwie było ono, jak cały przebieg okazuje, socjalno-demokratycznem. Zwołał je „referent" demokratyczny, ale wyłącznymi niemal uczestnikami obrad byli socjaliści — w duchu też socjalistycznym wypadł przebieg obrad i rezolucje. Dziwimy się mieszczaństwu krakowskiemu, że idzie tak chętnie pod komendę socjalistów nie zważając na swe odrębne od postulatów socjalistycznych, interesy.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Przystań na Wiśle w Nadbrzeziu. Podaje się do publicznej wiadomości, że na istniejącej od 5 maja 1897 r. przystani nad Wisłą w Nadbrzeziu, stacji kolei państwowej, urządzoną została osobna stacja: Nadbrzezie przystań na Wiśle, służąca wyłącznie dla zagranicznego ruchu towarowego z Wisły na kolej, lub na odwrót i tworząca w ten sposób bezpośrednie połączenie między austrjackiemi północno-wschodniemi kolejami a rosyjskiemi i niemieckiemi przystaniami nad Wisłą, jak również i z morzem Bałtyckiem przez Gdańsk. Przesyłki w powyższych relacjach adresować należy: Nadbrzezie przystań na Wiśle i to albo do komercjonalnej agentury i biura spedycyjnego, austrj kolei państwowych dla przystani nadwiślańskiej, Goldlust & C., lub też dowolnie do innego odbiorcy. Formalności graniczne i cłowe, jakoteż przeładowywanie towarów z wozów kolejowych na statki na Wiśle i na odwrót załatwia wyłącznie komercjonalna agentura i biuro spedycyjne austrj. kolei państwowej dla przystani nadwiślańskiej Goldlust & C. Należytości komercjonalnej agentury za wyż wymienione czynności są uwidocznione w części II dział A pod IX i XII lokalnej taryfy towarowej austrj. kolei państwowych; o ile nie istnieją dla pojedyńczych związków kolejowych ceny taryfowe, obliczone wprost do Nadbrzezia przystani na Wiśle, które te należytości już zawierają.

— Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 24 października. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15·50, pszenica na termin 14·60 do 15·—; żyto gotowe 12·60 do 13·20, żyto na termin 12·40 do 12·60; owies obroczny 11·40 do 12·—, owies na termin 10·60 do 11·20; jęczmień pastewny 10·40 do 11·—, jęczmień brow. 12·80 do 13·50; rzepak 26·50 do 27·—; lnianka 20·— do 22 —; groch pastewny 12·— do 13·—, groch do gotowania 15·— do 18·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka 13·50 do 14·50; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo 100 — do 136·—; koniczyna czerwona 120·— do 140 —, koniczyna biała 70 — do 130·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka 36·— do 44·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 18·— do 22·—; *paritas* Tarnopol na termin 18·— do 18·50.

Usposobienie spokojne, ceny utrzymują się.

— Wiedeń 24 października. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 8·02 do 8·03, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 7·55 do 7·56; żyto na wiosnę od 7·65 do 7·66, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od 7·45 do 7·46; kukurydza na maj-czerwiec od 5·33 do 5·34, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 6·60 do 6·65; owies na wiosnę 1901 r. od 5·90 do 5·91, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 5·71 do 5·72; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja słaba.

— Budapeszt 24 października. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·75 do 7·76, na październik od 7·25 do 7·26; żyto na kwiecień 7·25 do 7·26, na październik od 7·03 do 7·04; owies na kwiecień 5·57 do 5·59, na październik od 5·42 do 5·44; kukurydza na maj 1901 r. od 5·02 do 5·03, na sierpień od —·— do —·—, na październik od —·— do —·—; rzepak na wrzesień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę dostbteczne. Chęć kupna bardzo mała. Tendencja słaba.

— Wiedeń 24 października. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 25·— do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska od k. 39·35 do 41·35. Tendencja silna. Spirytus od koron 43·20 do —·—. Tendencja słabsza.

Usiłowany zamach (?) na cesarza Franciszka Józefa.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Budapeszt 24 października. *Pester Lloyd* donosi, że cesarz przybył dziś rano do zamku budzińskiego, skąd udać się miał na zwiedzenie wystawy rogów jelenich.

Policja spostrzegła, iż koło zamku budzińskiego kręci się jakieś podejrzane indywiduum, które, kiedy ujrzało, iż policja zwróciła na nie oko, poczęło uciekać. Zdołano je jednak schwytać i oddać w ręce policji.

Cesarz zawiadomiony o tym wypadku, nie pojechał już na wystawę rogów.

Szczegóły zeznań aresztowanego dotychczas nie znane.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Kapsztad 24 października. General French stoczył w ostatnich dniach liczne utarczki z Boerami i poniósł dość znaczne straty: zabitych zostało 36 żołnierzy angielskich. Także inne oddziały angielskie walczyły z nieprzyjaciółmi w kilku miejscach; ogółem padło po stronie angielskiej 50 żołnierzy.

Wiedeń 24 października. *Fremdenblatt* dowiaduje się, że aż do czasu ostatecznego uregulowania politycznych stosunków obu południowo-afrykańskich rzeczypospolitych, wydelegowanym będzie jeden urzędnik austro-węgierskiego konsulatu generalnego w Kapsztadzie, do strzeżenia interesów poddanych Austro-Węgier. Na razie urząd ten piastuje obecny wicekonsul w Kapsztadzie Pittner.

Londyn 24 października. *Times* donosi z Kapsztadu: Wydano zakaz wywozu surowego złota z Transvaalu.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Paryż 24 października. Ajencja Havasa donosi: Lihungczang wystosował do posła chińskiego w Paryżu telegram, w którym go wzywa, aby ministra spraw zagranicznych Delcassego zawiadomił, że francuski poseł Pichon jest chory, on więc prosi o zamianowanie innego pełnomocnika francuskiego. Ponieważ Delcassé do tej chwili nie otrzymał podobnej wiadomości od Pichona, ostatnia zaś depesza posła francuskiego nic nie wspomina o jego rzekomej chorobie, przeto doniesienie Lihungczanga spotyka się tu z nieufnością. Delcassé zresztą telegraficznie odniósł się do Pichona.

Rzym 24 października. Cesarz chiński nadesłał za pośrednictwem posła chińskiego w Londynie, który jest akredytowany także we Włoszech pismo do Wiktora Emanuela, w którem prosi króla włoskiego, ażeby porozumiał się z innemi mocarstwami celem usunięcia trudności rychłego zawarcia pokoju.

Nowy Jork 24 października. Według depeszy z Pekinu z d. 21 października, data konferencji zastępców mocarstw z księciem Czingiem i Lihungczangiem nie jest jeszcze oznaczona. Niektórzy posłowie nie otrzymali jeszcze instrukcyj, dwóch nie ma w Pekinie a jeden jest chory.

Z Hongkong donoszą, że w odległości 10 mil od Kantonu piraci napadli na łódź wiozącą 100 pasażerów, złupili ją i ze swą zdobyczą umknęli. Obawiają się, iż rabunki w tej okolicy jeszcze się pomnożą.

Nowy Jork 24 października. *New Jork Herald* donosi z Waszyngtonu: Sekretarz stanu Hay wystosował telegram do Congera z wezwaniem, aby formalnie zażądał zniesienia Czungliamenu i zamianowania chińskiego ministra spraw zagranicznych, któryby władał przynajmniej jednym z języków europejskich.

Hongkong 24 października. Z Kantonu donoszą, że konsulowie otrzymali bardzo niepokojące wiadomości. W samym Kantonie panuje jeszcze stosunkowo spokój, jednakże w Huiczau ruch powstańców coraz większe czyni postępy, a ludność przyłącza się do nich. Powstańcy są zaopatrzeni w znaczne środki pieniężne. Sądzą, że do uśmierzenia powstania potrzebna będzie znaczniejsza siła wojskowa.

Londyn 24 października. Biuro Reutera oświadcza, że twierdzenie *Petersburskich Wiedomosti*, iż układ angielsko-niemiecki bynajmniej nie jest skierowany przeciw Rosji, zupełnie zgodne jest z prawdą.

Jokohama 24 października. Urzędowo donoszą, że dowódcy wojsk rosyjskich i japońskich zawarli układ, mocą którego Rosja obejmuje kierownictwo nad koleją między Jangton a Szanhajkwanem. Sprzymierzonym przysługuje prawo używania tej linji do celów militarnych.

Paryż 24 października. Na dzisiejszej radzie gabinetowej minister spraw zagranicznych Delcasse zawiadomił, że obcy posłowie w Pekinie objawiają skłonność do przyjęcia propozycji francuskich.

Londyn 24 października. Biuro Reutera donosi z Waszyngtonu: Departament państwowy zamierza tylko warunkowo przystąpić do angielsko-niemieckiej umowy, a to z powodu niejasnej stylizacji trzeciego punktu umowy.

Wiedeń 24 października. Podług *Fremdenblattu* potwierdza się wiadomości, że Austro-Węgry przyłączyły się do niemiecko-angielskiej umowy w sprawie Chin.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Ankieta o handlu terminowym.

Wiedeń 24 października. W dalszym ciągu wczorajszej ankiety w sprawie handlu terminowego, ekspert Dus wyraził zdanie, że o zakazie giełdowego handlu terminowego zarówno ze stanowiska prawa, jak i użyteczności, nie może być mowy. Zakaz musiałby być chyba wydany równocześnie na Węgrzech, bo mogłaby powstać taka giełda w Preszburgu, tuż pod Wiedniem. Mowca w dalszym ciągu wywodzi, że pszenica serbska przedstawia niesolidny element w handlu terminowym i powinna być wykluczona od dostaw. Agrarjusze, jeśli tak bardzo interesują się handlem terminowym na giełdzie, to niech się staną członkami giełdy.

Ekspert Rauch uważa interes terminowy za barometr interesu efektywnego. Skutkiem tego, że handel terminowy eskontuje zbyt wcześnie wynik żniw, często ceny zboża spadają. Mowca nie sądzi jednak, żeby zakaz handlu terminowego dał się przeprowadzić.

Następnie odczytano pismo prof. Głąbińskiego ze Lwowa, który wskazuje na to, że handel terminowy stoi w ścisłym związku z dzisiejszym stopniem rozwoju handlu i ekonomji społecznej. Dlatego ekspert jest przeciwnikiem zakazu handlu terminowego i uważa przeprowadzenie takiego zakazu za niemożliwe. Należałoby jedynie wydać formalny zakaz gry giełdowej w produktach rolniczych. Zarząd giełdy powinien być także uzupełniony przez zastępców produkcji i konsumentów, przez co giełda stałaby się instytucją publiczną, służącą na prawdę dobru ogólnemu.

Na tem posiedzenie wczorajsze zamknięto, następne odbędzie się we czwartek 25 bm.

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 24 października. Stronnictwo chrześcijańsko-społeczne oświadcza za pośrednictwem pisma *Reichspost*, że nie miesza się wcale w spór toczący się w Tyrolu między br. Dipaulim a p. Schöpferem i że żaden z posłów tego stronnictwa tak sejmowych, jak i do rady państwa nie ma prawa w tej sprawie występować.

Fatalny wypadek.

Katowice 24 października. W pobliżu „Recke-Hütle" wywrócił się tu podczas jazdy jeden wagon kolei elektrycznej. Siedm osób, siedzących w nim, odniosło ciężkie rany. Jedna z nich umarła.

Zdziczenie studentów.

Budapeszt 24 października. Na uniwersytecie tutejszym część studentów wywołała wstrętne sceny. Studenci liberalni tutejsi żywią niechęć do profesora Timona, należącego do stronnictwa katolicko-narodowego. Prof. Timon niedawno się ożenił i bawił z żoną w Rzymie. Skoro wczoraj wszedł do sali wykładowej, odezwały się głosy: Jak panu upłynęły miesiące miodowe, co porabia pańska żona, jak bawiliście się państwo w Rzymie? Profesor oburzony opuścił salę. Studentom wytoczono śledztwo.

Drugim dowodem zdziczenia studentów jest ten fakt, że wszystkim studentkom, uczęszczającym na wykłady na fakultecie filozoficznym ciskają w oczy najohydniejsze obelgi, aby je zmusić do opuszczenia sal.

Cywilizatorzy pruscy.

Antwerpja 24 października. Parowiec „Ville d'Anvers", który zawinął tu do portu z Kongo, przywózł wiadomość, że trybunał w Bomie, skazał ajenta pruskiego Moraya, który zamordował kacyka Alibu z okręgu Mongallu na 10 lat robót przymusowych, a ajenta Mettysa, który zamordował kilku krajowców, na 6 lat robót przymusowych. Skazani przyznali się do owych czynów, ale oświadczyli, iż popełnili je na ustny rozkaz gubernatora niemieckiego Lothaire'a.

Przeciw robotnikom słowiańskim.

Berlin 24 października. Posłowie z prowincyj turyńskich uchwalili uczynić w parlamencie niemieckim wniosek o trwały zakaz, zabraniający robotnikom słowiańskim: Polakom i Czechom, przyjmowania roboty w Niemczech, a to pod pozorem, że obniżają cenę pracy.

Przesilenie gabinetowe w Hiszpanji.

Madryt 24 października. Portfel marynarki objął Mozo.

Groźba rozruchów w Hiszpanji.

Madryt 24 października. Podsekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych, prefekt i burmistrz m. Madrytu, jak również prefekci wielu departamentów, na wieść, iż Azcarraga stanął na czele gabinetu, podali się do dymisji. Wskutek tego obawiają się wybuchu rozruchów. Rozważano także sprawę wzmocnienia garnizonów. Dotychczas atoli pokoju nigdzie nie zakłócono.

Strejk.

Nowy Jork 24 października. W kopalniach węgla pod Wilkesbarre strejkujący zaatakowali robotników, chcących pracować. Policja dała ognia i około 100 zraniła.

Nowy Jork 24 października. *New Jork Tribune* donosi ze Scranton, że przywódca górników strejkujących, Mitchell, zgodził się ostatecznie na propozycję pracodawców i że strejk tem samem jest już ukończony.

Proces Hilsnera.

Pisek (Czechy) 24 października. Ponowny proces Hilsnera rozpoczyna się tutaj jutro. Na rozprawę zapowiedziało przybycie wielu dziennikarzy z całej prawie monarchii. Stół dziennikarski obejmuje 38 miejsc. Powołano około 100 świadków a wczoraj jeden z obrońców Hilsnera wniósł podanie o dopuszczenie jeszcze 17 świadków. Hilsner oskarżony jest o zamordowanie Agnieszki Hruza, jakoteż innej dziewczyny nazwiskiem Klima, a dalej o oszczerstwo, ponieważ po wyroku w pierwszej rozprawie (w której — jak wiadomo — skazano go na śmierć) zeznał był, że Agnieszkę Hruza zamordowało dwóch innych żydów. Z powodu jego zeznań aresztowano tych dwóch, lecz wypuszczono wkrótce na wolność, gdyż przekonano się o bezpodstawności zeznań Hilsnera.

Defraudacja w urzędzie podatkowym.

Kolin 24 października. Zasuspendowany urzędnik podatkowy Wild, został na żądanie prokuratorji aresztowany w Kutnej Horze. Wykryte dotychczas malwersacje w urzędzie podatkowym w Kolinie opiewają na sumę 2.400 koron.

Spalili się żywcem.

Altona 24 października. Pożar, którego ofiarą padło dwoje dzieci wybuchł wczoraj. Na pierwszem piętrze domu przy Schmiedestrasse w mieszkaniu robotnika Chmielewskiego wszczął się z nieznanej dotąd przyczyny ogień i wkrótce objął cały pokój, w którym podówczas znajdowało się tylko dwoje dzieci: czteroletni Albert i jeden rok liczący August. Zanim sąsiedzi widząc wydobywający się z mieszkania dym pospieszyli z pomocą, pożar zniszczył całe wnętrzne pokoju, a biedne dzieciaki tak poparzył, iż w kilka godzin zmarły wskutek ran odniesionych przez poparzenie.

Wiedeń 24 października. Cesarz nadał robotnikowi leśnemu Janowi Jasekowi w Żywcu srebrny krzyż zasługi.

Wiedeń 24 października. Tutejsze towarzystwo geograficzne na dzisiejszem posiedzeniu zamianowało przez aklamację księcia Abruzzów i prezydenta akademii umiejętności we Wiedniu profesora Suessa, członkami honorowymi w uznaniu ich zasług na polu geograficznem i geologicznem.

Berlin 24 października. Dotychczasowy podsekretarz stanu, baron Richthofen, zamianowany został sekretarzem stanu w urzędzie spraw zagranicznych.

Waszyngton 24 października. Prezydent Mac Kinley udał się do Canton, w stanie Ohio, gdzie pozostanie aż do ukończenia wyboru prezydenta.

Budapeszt 24 października. Cesarz przybył tu dziś rano z Gödöllö i udaje się wieczorem do Wiednia.

Nowy Jork 24 października. Kasjer pewnego tutuejszego banku narodowego, nazwiskiem Alvord, uciekł zdefraudowawszy 700.000 dolarów.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Nietakt. W *Przeglądzie* czytamy: Na onegdajszem zgromadzeniu wyborczem, zwołanem przez lwowski komitet demokratyczny, jeden z mowców, dr. Adam, krytykował ostro rzekomą złą gospodarkę gminy i postawił rezolucję, wyrażającą prezydentowi miasta i radzie miejskiej najwyższe oburzenie i pogardę za to, że komitety nie otrzymują sali ratuszowej na zgromadzenia wyborcze. Rezolucję tę przyjęto, a chociaż na sali było kilku radnych, a jeden z nich przewodniczył nawet i rezolucję tę poddawał pod głosowanie, nie padł żaden głos protestu z ich ust, ani przeciw obelgom, rzucanym na radę, ani przeciw rezolucji, ubliżającej w wysoki sposób tak prezydentowi miasta, jakoteż reprezentacji miejskiej.

Milczeniem swem radni biorący udział w zgromadzeniu zdawali się aprobować i owe obelgi i rezolucję. Było to z ich strony brakiem taktu, a sądzimy, że rada miejska stanie w obronie powagi i godności tak swojej, jakoteż i prezydenta i w odpowiedni sposób da uczuć tym panom, którzy przewodniczyli i przemawiali na zgromadzeniu poniedziałkowem, iż postępowaniem swem przynieśli ujmę swojej godności radzieckiej i poniżyli powagę reprezentacji miejskiej i jej prezydenta.

Brak herbaty chińskiej. Do *Polit. Corresp.* donoszą z Moskwy, iż zachodzi obawa zupełnego braku chińskiej herbaty. Większą część herbaty chińskiej otrzymuje Rosja w drodze morskiej na okrętach ochotniczej floty rosyjskiej. Transporty te idą z Han-kau do Odessy. Drogą lądową przez Kiachtę idzie tylko minimalna część transportów. Obecne niepokoje w Chinach sprawiły, że w Han-kau wszystkie interesy wstrzymano. Banki nie dają zaliczek na produkcję, a także i właściciele plantacyj herbacianych nie mają pieniędzy dla opłaty robotników. Wskutek tego brak herbaty bardzo czuć się daje, a kupcy rosyjscy zaczynają już sprowadzać ją z Indyj i z Ceylonu. Zdaje się więc, że herbata indyjska i ceylońska w najbliższym czasie zastąpi herbatę chińską.

Przeniesione miasto. W Stanie Dakota w Ameryce północnej przeniosło się ubiegłego miesiąca miasteczko Castilia, liczące 500 dusz o 15 kilometrów dalej do sąsiedniego miasteczka Platte. Aby się całe miasto przeniosło wraz z domami na inne miejsce, tego chyba nawet Ben Akiba nie przypuszczał. A przecież tak było. Obie miejscowości leżą w najbardziej urodzajnem hrabstwie Stanów. Castilia jest starszą. Przed paru laty kolej Clücao-Milvaukee i St. Paul, wybudowała boczną linję przez hrabstwo a Platte stało się krańcową stacją tej kolei. Od tego czasu ludność Platte podniosła się, a Castilia poczęła upadać. Castilianie więc postanowili się przesiedlić do Platte, zakupili tam place pod budowę, a z końcem sierpnia rozpoczęli przeprowadzkę. Większe budynki, jak ratusz, bank, szkołę i zakłady handlowe przewieziono na saniach, pod które podkładano deski smarowane mydłem. Z małymi drewnianymi domkami poszło łatwiej, a mieszkańcy nie opuszczali ich wcale podczas podróży. Był to nadzwyczajny widok, te domy z dymiącymi kominami, posuwające się przez prerje. Przeniesienia już ukończono i tylko próżne piwnice i ogrody wskazują na miejsce, gdzie do niedawna jeszcze stała Castilia.

Domowa wojna. W Chantada koło Lugo, w Galicji hiszpańskiej, wybuchła onegdaj mała wojna domowa, przypominająca znaną fantastyczną powieść Vernego „Fantazja dra Ochsa". Mieszkańcy Chantady i sąsied ie. wsi Lemus pokłócili się przed paru dniami na jarmarku i już wówczas poczęli strzelać do siebie, ale żandarmerja rozpędziła walczących. — Onegdaj więc rozpoczęła się formalna wojna między mieszkańcami obu wsi. Mieszkańcy Lemusu, w liczbie 40, uzbrojeni w karabiny i noże, pod wodzą niejakiego Baldomera, wpadli do Chantady i z dzikim okrzykiem przeciągali przez ulice wioski. Wszystko, co żyło, uciekało i napastnicy spotkali tylko dwóch starców, których zakłuli. Kiedy mieszkańcy Chantady o tem się dowiedzieli, aby uczynić dywersję, pociągnęli do Lemus, napadli na dom Baldomera, gdzie strasznie pobili jego matkę i żonę, a następnie podpalili jego obejście, wraz z całym dobytkiem. — Po skończeniu dzieła rozpoczęli odwrót do Chantady, gdzie się Lemusanie na moście, przez Minio wiodącym, oszańcowali. Walka trwała do północy, aż się nareszcie zjawiła żandarmerja, która strzelając do obu band walczących, rozpędziła je na cztery wiatry. — Wielu zostało ranionych, jedenastu zaś, między tymi przywódców, uwięziono, a jeszcze ma być przedsięwziętych 60 aresztowań.

Fabrykant wina. Niezwykła historja, jaka wydarzyła się żydowskiemu handlarzowi winem, jest przedmiotem opisu w gazetach żydowskich. W miasteczku, niedaleko Słonima, policja, podejrzewając kogoś o kradzież, zrewidowała dom jego i piwnicę, gdzie zastała niespodzianie 30 beczek wina z wszelkimi przyrządami do jego wyrobu. Podejrzany wskazał właściciela, którym był żyd z sąsiedztwa. Winiarz przyznał się do fabrykacji potajemnej, skutkiem czego osadzono go w więzieniu. Niezadługo potem przyjechał do miasteczka powiatowy dozorca akcyzny, który dowiedziawszy się o tej sprawie, wziął z sobą dwóch urzędników i w ich towarzystwie zeszedł do piwnicy, odpieczętował beczki i począł kosztować wina. Wynikiem tej próby było całkowite uwolnienie winiarza, ponieważ lura to była tak kiepska, że zdaniem urzędnika, nie obowiązuje wcale płacenie akcyzy z takiego wina.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 24 październ. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 646·50, Akcje węg. Zakł. kred. 643·—, Akcje Anglobanku 265·—, Akcje Unionbanku 527·—, Akcje Laenderbanku 404·50, Akcje Bankvereinu 456·—, Akcje Bodencredit 853·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 594·—, Akcje kolei państw. 643·—, Akcje kolei połudn. 107·—, Akcje tramw. lit. a) 259·—, lit. b) 254·—, Akcje kol. Elbethal 458·50, Akcje kol. Północnej 60·80, Akcje kol. Czerniowieckiej 521·—, Akcje Alpiny 393·—, Akcje Rima Muranji 488·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1618·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 285·—, Akcje tureckie tytoniowe 288·—, Oblig. węg. indemn. 89·75, Renta majowa 96·55, Austr. renta koron. 97·35, Węgierska renta koronowa 90 —, 56 l. listy Tow. kred, ziems. 90·30, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·50, 4 proc listy Banku hip. 89·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propu. 95·45, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 90·75, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·—, Losy tureckie 102·50, Marki 117·75, Ruble 255·25

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24 października 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. A. Starzyński z Krakowa. E. Szancer z Krakowa. P. Souligoux z Paryża. M. Gorenstein z Kijowa. J. Stipcenovic z Krakowa. G. Głogowska z Bojanic. A. Ehrenfeld z Tryjestu. J. Lissy z Clinisk marjampolskich. J. W. Raciborowski z Berażny. Hr. M. Rondzki z Rosji. K. Micher ze Stanisławowa. G. Kauffmann ze Sołotwiny.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. A. Piniński z Grzymało-Hr. B. Rostworowski z Chyrowa. B. Topolnicki z Chyrowa. A. Zaręba Cielecki z Hadyńkowiec. F. Lewy z Wrocławia. B. Sternfeld z Karlsbadu. F. Gamski z Krościenka, M. Slamowa z Brzeżan. S. Cielecka z Byczkowiec. Hr. Z. Zamoyski z Krakowa Dr. S. Nebenzahl z Sanoka. M. Osuchowski z Kamionki Strumiłowej. K. Sokołowska z Kijowa. J. Jasiński z Przerowa. Dr. Glicksohn z Krakowa. R. Rościszewski z Czortkowa. K. Romański z Uhladówki. J. Zajączek z Ukrainy. R. Brokl z Królestwa Pol. M. Palkisch z Wiednia.

Nadesłane.

(20)

MĘCZENNICA PYCHY.

POWIEŚĆ
PRZEZ
V. MONNIOTA.

— Sprawiasz mi przykrość, droga Rafaelo — odezwała się serdecznie. — Zrozum mnie, proszę cię. Jeżeli zgadzam się rękę swoją oddać panu Noysel, to nie dlatego, że bezinteresownie pielęgnował moją matkę; takiego poświęcenia nie płaci się złotem, a on też nie przyjąłby nagrody wymuszonej przez wdzięczność. Wychodzę za niego, bo go wysoko cenię i szanuję. Jest on znacznie starszym odemnie, to prawda, ale młody człowiek nie posiadałby może tych zalet co on, nie przemówiłby więc do mego serca. Dzisiejsza młodzież zresztą poszukuje żon z posagiem, a wiesz, że ja go nie posiadam wcale. Byłam przygotowaną na to, że nigdy nie wyjdę zamąż, to też zdziwiłam się, jak ty, gdy zacny nasz przyjaciel wyjawił mi swoje uczucia. Odmówiłam na razie, ale matka moja gorąco wzięła do serca sprawę pana Noysel; zrozumiałam wtedy, jaką by to było dla niej pociechą widzieć los mój ustalony i przyszłość naszą zabezpieczoną.

— Więc wychodzisz za niego dla jego majątku?

— Nie, moja droga. Ten wzgląd, o ile mnie samej dotyczy, nie zaważył bynajmniej w mojem postanowieniu. Nawykłam do pracy i nie wstydzę się jej, ani lękam. Wolałabym zużyć siły swoje w zarabianiu na chleb powszedni, niż wyjść zamąż bez przekonania, jedynie dlatego, aby módz pędzić życie bezczynne. Wyznaję jednak, że myśl zabezpieczenia losu mojej biednej matce, także mnie skłania do tego związku. Pan Noysel nie rozłączy nas nigdy, a któryżby inny zięć chciał tak szlachetnie dzielić uczucia i obowiązki córki dla jej matki kalekiej? Dzięki zacnemu ojcu twemu i tobie, moja matka nie doznała dotąd biedy, ale jakążby pociechą było dla mnie zastąpić jej pomoc obcą i zaspakajać wszystkie jej potrzeby, wzrastające z wiekiem.

— Widzisz, droga Hortenzjo, że koniec końcem, względy materjalne odgrywają ważną rolę w twojem postanowieniu. Zwróć jednak uwagę na to, że dożywotnia renta, jaką ojciec mój zapisał pani du Thonairs, w każdym razie wypłacaną jej będzie przezemnie; ani ty, ani ja, nie mamy prawa zmieniać woli testatora, musi ona być spełnioną. Więc jedynie sobie zapewniasz przez to małżeństwo byt dostatni.

— Przykro mi, że mnie posądzasz o tak interesowne uczucia; a czyż za nic liczysz spokój mojej drogiej matki, jej radość, że swoim synem nazwie zacnego człowieka? Przyszłość mojego najmłodszego brata przestanie ją niepokoić, bo pan Noysel obiecuje wziąć go pod swą opiekę.

— Mówisz tak, jakby ten pan Noysel miał żyć wiecznie, on, który mógłby być twoim ojcem. Ależ moja kochana, trzeba wszystko przewidzieć; jeśli umrze w parę lat po ślubie, cóż się stanie z tobą? Większa część tego, co ma, przejdzie na jego córkę.

— Mam nadzieję, że mnie przeżyje. Córka jego wyszła bardzo bogato zamąż i pan Noysel dotrzymał wszystkich swoich względem niej zobowiązań. Od tej pory pracą i zdolnością dorobił się nowej fortuny; córka więc jego nie ucierpi wcale na powtórnem ojca małżeństwie. Zresztą można śmiało polegać we wszystkiem na jego charakterze.

— Zawsze twoje majątkowe położenie pozostanie nieokreślone.

— Pozwólże mi, moja droga, liczyć trochę na Opatrzność, która nie będzie mię karać za to, że chciałam szczęścia i spokoju mojej matki.

— Chcesz koniecznie pozować na wzór poświęcenia! Róbże więc, co ci się podoba, ale nie pytaj mnie o radę.

— Wiem, że tylko przyjaźń dla mnie dyktuje ci te słowa; dotkliwieby mnie one zraniły, gdybym nie wiedziała, że płyną z dobrego serca. Gniewasz się, kochana moja, bo chciałabyś dla mnie młodego, pięknego i bogatego męża... Czy wiesz, że gdyby nie ten twój gniew, sądziłabym, żem ci się stała obojętną.

Istotnie, szlachetne i pełne prostoty jej poświęcenie, które uznawałam w zupełności, wprawiało mnie w gniew bezrozumny. Czułam żal do niej za to, że była taką doskonałą; irytowało mnie także, iż panna du Thonairs zrobi mezaljans, poślubiając człowieka niższego rodu, bo zdawało mi się, że wstyd ten spadnie i na mnie. Do tej pory mogłam bez zarumienienia cytować nazwisko przyjaciółki w moim świecie, ale czyż ośmielę się wspominać o pani Noysel?

Hortenzja uśmiechem tylko odpowiedziała na ten zarzut, wyrażony w jak najoględniejszych słowach. To mnie jednak nie uspokoiło; głośno wyjawiałam moje niezadowolenie z tak niestosownego związku i nie byłam w kościele na jej ślubie.

— Hortenzja okazała się niewdzięczną; — wmawiałam w siebie, aby się utwierdzić w moim zamiarze. — Uparła się wyjść za tego starca, mimo przykrości, jaką mi tem sprawia. Po tem wszystkiem, co moja rodzina uczyniła dla niej, miałam prawo wymagać, aby zdanie moje zaważyło w jej postanowieniu. Pani du Thonairs jest egoistką; czy powinna była narzucać wolę swoją córce, wiedząc, że ta ją święcie spełni?

Nie wiedziałam, że dobra matka wahała się długo, zanim poparła sprawę pana Noysel. Odgadywała ona skryte cierpienia córki, zawiedzionej w uczuciach przyjaźni, która starczyła jej dotąd na wypełnienie serca; czuła, że Hortenzja potrzebuje kochać i poświęcać się dla innych, aby żyć.

Stosunki moje z panią Noysel zerwały się zupełnie; Bóg jeden wie, ile Hortenzja przecierpiała z tego powodu.

W półtora roku po wyjściu zamąż, została matką bliźniąt. Przypadek zrządził, że Doloroza udzieliła mi tej wiadomości; wyszedłszy zamąż w Madrycie, za bardzo majętnego Francuza, od kilku miesięcy osiedliła się w Paryżu. Zasięgnąwszy pewnego razu porady pana Noysel dla chorego męża, z rozmowy dowiedziała się, że jest on ożeniony z tą śliczną Hortenzją du Thonairs, o której z dawnych lat wspólnej naszej znajomości zachowała najmilsze wspomnienie. Młode kobiety odnowiły przyjazne stosunki i oceniły się wzajemnie. Doloroza rzekła do mnie:

— Wiesz pewnie o szczęściu twojej przyjaciółki, pani Noysel?

— Nie wiem o niczem — odparłam, usiłując ukryć swoje zakłopotanie.

— Posyłałam codzień zapytanie o jej zdrowie. Bliźniątka jej są prześliczne; trudno wyobrazić sobie dwie istotki tak podobne do siebie. Jestem pewna, że zachwycisz się niemi!

„Zachwycisz się niemi"... Doloroza myślała, że pójdę je zobaczyć. Nie wiedziała zatem, że zerwałam stosunki z moją dawną przyjaciółką. Hortenzja zataiła widocznie fakt ten przed nią; ta jej delikatność pozwalała mi naprawić złe, bez zbytniego upokorzenia z mej strony. Objawiłam też wielką radość z przyczyny pomyślnej wiadomości i oświadczyłam, iż zaraz pospieszę do młodej matki.

Rada byłam w duchu widząc się niejako zmuszoną do zawarcia zgody. Nie przyznawałam przed sobą do jakiego stopnia brak mi było tej drogiej przyjaciółki, której uczucie zrosło się niejako z mojem życiem. Ukochana moja Hortenzja przyjęła mnie ze zwykłą swoją słodyczą i serdecznością; nie czyniła mi żadnych wymówek, tylko błoga radość, połączona z głębokiem wzruszeniem, była jedyną oznaką tego, co wycierpiała z mego powodu.

Jakże ślicznie wyglądała z tą bladością na twarzy i z tymi dwoma aniołkami uśpionymi u jej boku! Ociemniała matka czuwała przy jej łożu; mąż, który powrócił podczas mojej wizyty, otaczał ją dowodami najczulszej troskliwości i przywiązania.

— Jeżeli pozwolisz — rzekła Hortenzja, pokazując mi swoich synów — to jeden z nich nosić będzie twoje imię?

— Najchętniej, ale pod tym warunkiem, że zostanę jego matką chrzestną.

— O! moja droga Rafaelo, jakże mnie uszczęśliwiasz! Nie śmiałabym cię o to prosić.

Ja także czułam błogie zadowolenie, tem bardziej, że tym sposobem mogłam się usprawiedliwić przed Dolorozą.

— A któż będzie podawał maleńkiego do chrztu wraz zemną? — zapytałam.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2.31*, 9.45 noc)	6.10	8.50	1.35*	5.45	8.40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3.35	8.00	2.35*	5.40	10.30
„ na Podzamcze	3.12	7.40	2.20*	5.17	10.12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2.35*		10.25
z Borek W.-Grzymałowa	9.30		2.35	5.40	
z Jarosławia		11.45			
z Czerniowiec-Itzkan	6.0	11.55	1.45*	5.55	10.00
					12.20*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8.05				10.35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8.05†		1.45		10.35
z Stryja, Stanisławowa	8.05		1.45		12.05
z Bełzca				5.55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6.00	8.15	8.14	5.55	
z Janowa	7.45		12.55	8.28§	9.28●
z Brzuchowic	6.46	8.15		7.24	8.50
z Zimnej Wody 7.10 r. °	6.10	9.00	11.15	5.45	8.49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8.40 rano)	4.15	8.20	2.55*	6.20	10.50, 12.4
do Podwołoczysk z gł. dw.	6.20	9.25	1.55*	7.10	11.00
„ z Podzamcza	6.48	9.42	2.08*	7.38	11.28
do Tarnopola-Kopyczyniec		9.35			11.10
do Borek W.-Grzymałowa		9.35	1.55*		11.00
do Jarosławia			3.30		
do Czerniowiec-Itzkan	6.35	9.55	2.45*	6.10	10.46, 2.51
do Chodorowa-Podwysok.	6.30	9.45	2.45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6.25			6.25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9.00†	3.05	7.00†	
do Stryja, Stanisławowa		9.10		7.00	
do Bełzca		10.20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10.20		7.25	
do Janowa / 9.12 wiec. ††	9.15	1.20††	3.15	6.18◆	9.10††, 8.26§§
do Brzuchowic 2.51 ° n.	5.45°	10.10	2.15°	7.48	8.26
do Zimnej Wody 8.20 °	4.10	8.45	5.25	6.40	10.50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie o. 8.30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8.15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego